Nr. 5. Lwów w maju 1898. Rok XXI.



Prenumerata roczna: 5 zł., 10 mr., 5 rs., 12 lr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi z początkiem każdego miesiąca.

Jeszcze słówko o kuropatwach.

Gdy w zeszłym roku postawiłem wniosek na Zgromadzeniu członków Towarzystwa łowieckiego, by sprowadzić żywe kuropatwy do miejscowości we wschodniej Galicyi, gdzie ptaki te wskutek klęsk elementarnych prawie do szczętu wyginęły, zgromadzenie ten wniosek poparło życzliwie i poleciło swemu Wydziałowi, by wziął w tem inicyatywę i zajął się tą sprawą. -— Niestety już w pierwszej chwili, zabiegi wszelkie na niczem spełznąć musiały wobec tegorocznych klęsk w Czechach, Śląsku i Morawii. Potrzebnej ilości kuropatw tam dostać nie można było, a za szczupłą ilość, jaką rozporządzać jeszcze mogli, zbyt wygórowanych żądano cen. Kilkakrotnie pobieżnie nakreślonymi artykułami w szpaltach „Łowca" prosiłem usilnie kolegów myśliwych, a braci w św. Hubercie, by zechcieli też w tym względzie głos zabrać i mądrą swą radą, jakiemiś praktycznemi wskazówkami, dodatnio się tej sprawie przysłużyć.

Na nieszczęście, dotąd wszelkie głosy, które się odezwały, były tylko ujemne, raczej zniechęcające, niż zachęcające, tak iżby się zdawać mogło, sądząc ze strasznych zestawianych horoskopów i czarnych barw, któremi przyszłość malują, iż nam, biednym mieszkańcom wschodniej Galicyi, nic nie pozostaje, jak tylko opuścić ręce, popaść w apatyę i zapisać na zawsze kuropatwę w poczet turów, mastodontów, megacerosów i innych zaginionych po wieki istot. Negacya jest rzeczą tak łatwą, a nawet często u nas popłaca wobec naszej skłonności do apatyi. Z argumentów podawanych przez głosy, które się dotąd odezwały, wyznać muszę, iż żaden nie trafia mi do przekonania i przeciwnie utwierdza może w nadziei, iż przedsięwzięta w tym względzie praca, kiedyś pożądanym uwieńczona będzie skutkiem. Uwierzyć-by raczej można tym głosom odzywającym się *contra*, gdyby się one opierały na klimatycznych stosunkach, bo z tymi w istocie

walka zbyt trudna, ale tę najżywotniejszą kwestyę stawiają niejako na drugim planie, zwracając się przeważnie do kwestyi, tylekroć ogadanej, szkodników, kłusowników, braku remiz itd. Tego rodzaju uwagi wprowadzić nas muszą tylko w owe błędne koło, z którego żadna nitka Ariadny nawet nie wyprowadzi; w błędne koło, obracające się wiecznie, a którego osią są słowa ciągle słyszane z ust myśliwych naszych: »Gdy zaprowadzę u siebie chów kuropatw i bażantów, wtedy szkodniki tępić będę». A znów słyszeć się daje głos drugi: »Gdy wytępię szkodniki, wtedy u siebie kuropatwy i bażanty zaprowadzę«.

Z tem pierwszem zdaniem, każdy mi przyzna, łatwiej się spotkać, niż z drugim, a choć z mówiących ani jeden ani drugi, z pewnością nic nie robi, jeszcze łatwiejby mi było temu pierwszemu uwierzyć. W każdym razie jest to błędne koło, z którego wyjść nie łatwem jest zadaniem, a kto wie, czy sprowadzenie kuropatw i zajęcie się ich hodowlą, nie byłoby może ową nitką Ariadny? Kto zna myśliwskie społeczeństwo nasze, ten zaprzeczyć nie może, iż nam nie brak dobrych chęci, ale też na tem wszystko się kończy, skoro tylko nie ma jakiegoś bodźca, dobrego przykładu, zewnętrznej inicyatywy. Każdy właściciel, choćby najmniejszego obszaru, radby mieć pewno na nim jak największą ilość zwierzyny, ale nie zabierając się do tego racyonalnie i widząc niedodatnie, ale ujemne w tym względzie skutki, a będąc z krwi i kości namiętnym myśliwym, często staje się bezwiednie sam u siebie najszkodliwszym kłusownikiem. — Że tępienie szkodników jest pierwszym łowieckim obowiązkiem i nieodzownym warunkiem podniesienia zwierzostanu, to przecież każdemu wiadome, ale nie łudźmy się, ażeby wytępienie ich zupełne w całym kraju było możliwe bez inicyatywy rządu i aby się u nas udało, bo ono się w zupełności nie udało nigdzie. Idzie tylko o zredukowanie ich do możliwych, najmniejszych rozmiarów. Świadczą o tem najlepiej wykazy ubitej za granicą zwierzyny, napotykane w niemieckich czasopismach łowieckich. I tak np. w dobrach księcia Schwarzenberga, gdzie szlachetną zwierzynę prawie na krocie liczyć można, ze zdziwieniem spotykamy się w tym roku, przy wielkiej ilości zabitych rozmaitych szkodników z poważną cyfrą 414 lisów, a w cesarskich rewirach w Goedoelle podana w tym roku cyfra ubitych lisów także nie o wiele jest mniejszą. Widać więc z tego, że i przy tak systematycznem tępieniu tych rabusiów, wytępienie ich całkowite przecież się nie udaje. Obawa więc przed nimi nie powinna nikogo wstrzymywać od hodowli szlachetnej zwierzyny, gdyż byłoby to tak, jak gdyby gospodarz nie zasiewał swego pola, z obawy przed gradem lub nieurodzajem.

Trudno też się pogodzić ze zdaniem, że sprowadzanie kuropatw jeszcze u nas nie jest na czasie, bo mimowoli nasuwa się pytanie: Więc kiedyż ten czas nadejdzie? jeśli nic nie będziemy robić i czekać chyba, ażeby kuropatwy same, na wzór owych mojżeszowych przepiórek na pustyni, do wschodniej Galicyi przyleciały? — Że u nas więcej niż gdziekolwiek indziej z przeszkodami na tej drodze spotkać się trzeba, o tem wątpić nie można, bo któż nie słyszał nawet z ust zawołanych myśliwych: »Kuropatw nie mam, zajęcy mało, gdy lisy wytępię, nie będę miał polowania«, lub »Wolę zabić na polowaniu jednego lisa, niż piętnaście zajęcy lub kuropatw«.

Jako zamiłowany myśliwy, wyznaję w sekrecie, że i ja sam jestem tego zdania, ale jako hodowca zwierzyny jawnie się do tego przyznawać nie mogę.

Jest rzeczą pewną, że u nas niewiele jest miejscowości, w których przeprowadzane bywa systematycznie tępienie szkodników, a i to prawie wyłącznie tylko tam, gdzie się zajmują hodowlą kuropatw lub bażantów. Takiego bodźca więc widocznie potrzeba. Ale takie lokalne tępienie, oczywiście do żadnego nie może doprowadzić skutku. Gdyby bodaj kilku jeszcze sąsiadów takiej miejscowości nakłonić do hodowli jakiej szlachetnej zwierzyny, wtedyby nastąpił z pewnością rozbrat z lisami i tępienie w większych rozmiarach mogłoby doprowadzić do pożądanego rezultatu, a co najważniejsza, że zmniejszyłoby zastęp owych złych sąsiadów, którzy, spotkawszy na swojem terytoryum zbłąkaną kuropatwę lub bażanta, uważają je za wrogów i jako włóczęgów odstawiają bezzwłocznie szupasem do swojej kuchni.

Cenne napotykamy rady dla rozmnożenia kuropatw w okolicach, w których dotąd istnieją, jakoto wybieranie jaj i zmuszanie kur do nowych lęgów, wychowywanie młodych przez kwoczki i indyczki, ale nam te rady na nic się nie przydadzą, bo u nas na teraz kuropatw zupełnie niema i to w okolicach, gdzie niegdyś bywały w dość pokaźnej liczbie, pomimo tego, iż podówczas stan drapieżników nie był tam z pewnością mniejszy niż obecnie. Te środki zalecane robią na mnie wrażenie recepty, bardzo skutecznej dla zdrowego, aby mu sił dodać, ale choremu ona nie pomoże; bo gdy tu zupełnie kuropatw niema, trudno wymagać od wrony, sroki lub kaczki, by kuropatwie jajo zniosła. Zapewne, że byłby na to sposób najpewniejszy, to jest sprowadzanie jaj zkądkolwiekby się dało i wylęganie ich przez kwoczki lub indyczki. Ale wiemy ile ta rzecz staranności wymaga, więc nie pozostałoby nic innego, jak tylko sprowadzenie rzeczoznawcy lub wyuczenie specyalisty i odstawienie go *ad hoc*, odrywając go od innych zatrudnień, co przecież nie dla każdego jest przystępne. Żeby się chów kuropatw sprowadzonych z Czech lub Morawii u nas udać nie mógł, z tem twierdzeniem też zgodzić się nie mogę, gdyż się naocznie o zupełnie przeciwnym wyniku przekonałem: wspomnę tylko o Żurawnie nad Dniestrem, a na Podolu: o Ostrowie, Kopyczyńcach i Wysuczce. A już to pod żadnym warunkiem nie uważałbym tego za czyn niejako niepatryotyczny, jeśli kilka powiatów Wschodniej Galicyi wyszle po kilkaset złotych do Czech lub Morawii dla polepszenia u siebie zwierzostanu; tak jak nie jest czynem niepatryotycznym sprowadzanie koni z Anglii lub Arabii, albo bydła z Szwajcaryi lub Holandyi dla polepszenia chowu w naszych stajniach lub oborach.

Przez lat przeszło trzydzieści polując z śp. Kazimierzem Wodzickim w Olejowie, miałem sposób przypatrzeć się u niego hodowli zwierzyny. Olejów jest jedną z miejscowości najniekorzystniej położonych pod względem klimatycznym, z powodu bliskości działu wód, a oraz jedną z okolic w kraju najbardziej obfitującą w lisy, gdyż nierzadko padało ich po 30 do 40 na polowaniach. Pomimo tak niekorzystnych warunków, ten znakomity przyrodnik i myśliwy miewał u siebie w niektórych latach wcale pokaźny stan kuropatw. Wodzicki nigdy pożytku nie miał, to prawda, z kuropatw obcych, ale bo też wyłapywał je tylko w swojej okolicy, upoważniony do tego przez swych najbliższych sąsiadów. Cóż więc dziwnego, że wypuszczona w Olejowie kuropatwa, zaraz napowrót odlatywała pod swą rodzinną, cieplejszą, a niezbyt oddaloną strzechę? Tej praktyki jako do niczego nieprowadzącej, zaniechał Wodzicki, a z zagranicy nigdy sprowadzać nie próbował. Pamiętam dobrze jego słowa: „Chyba z bardzo daleka

kuropatwa sprowadzona, trzymałaby się może miejsca“.

Przyklasnąć musi pewno każdy pięknej myśli — i z pewnością szanowny Wydział Towarzystwa łowieckiego na nią zwróci baczną uwagę, by z zachodniej części kraju na przyszłą wiosnę kuropatwy sprowadzać. Lękam się tylko o to, czy ta rzecz będzie wykonalną i czy potrzebną ilość tam będzie można dostać. Nie słyszeliśmy tam bowiem dotąd o majątku, w którymby to żywe ptactwo sprzedawano, a jeśli w Czechach, Morawii, Śląsku, gdzie ta sprzedaż stanowiła gałąź znacznego dochodu, takie w tym roku napotkano trudności, nie wiem czy zachodnia Galicya nam tego dostarczyć potrafi.

Wątpię, ażeby różnice klimatyczne jaką tu rolę odgrywały, widzimy przecież w ostatnich czasach zadziwiające rezultaty z aklimatyzacyi rozmaitej zwierzyny przy wytrwałości i starannej a umiejętnej pracy; jakoto n. p. zaaklimatyzowanie koziorożców i muflonów z Libanu w niektórych miejscowościach Styryi i Tyrolu, albo w Anglii głuszców i cietrzewi sprowadzanych z Norwegii. Dlaczegożby węgierska lub czeska kuropatwa nie miała znosić galicyjskiego klimatu? Miejmy więc nadzieję, że szanowny wydział Towarzystwa łow. nie da się zniechęcić owemi niepomyślnemi wróżbami i że nieudaną w tym roku akcyę, z całą energią rozpocznie w przyszłości, spełniając w ten sposób zlecenie ogólnego zgromadzenia i że w szpaltach *Łowca* odezwą się już teraz same głosy zachęcające do pożytecznej, dodatniej pracy. A i dla delegatów, osobliwie we wschodniej Galicyi, teraz otwarte do działania pole. Nie wątpię, że oni nie popadną w zniechęcenie i zabiorą się także szczerze do tej dodatniej pracy, a z pewnością znajdzie się liczny zastęp myśliwych, niezrażających się trudnościami i możliwemi z początku niepowodzeniami, którzy chętnie poniosą tę względnie niewielką ofiarę. *L. hr. Starzeński.*



Chów bażantów i kuropatw

przez

WŁODZIMIERZA LEWICKIEGO

łowczego w Łańcucie.

Wielokrotnie zapytywany, proszony, a obecnie nawet w marcowym numerze *Łowca* zainterpelowany, umiejąc ocenić pobudki, jakiemi się Towarzystwo łowieckie przy powzięciu uchwały w sprawie podniesienia stanu zwierzyny w kraju kierowało, ośmielam się podać szanownym czytelnikom i myśliwym to, co nabyłem w praktyce, czego sam dotykałem, czego sam doświadczyłem i co umię, aby tym sposobem również dołożyć cegiełkę z mej strony do tej tak chwalebnej budowy tj. „do rozmnoży bażantów i kuropatw w kraju“.

Proszę jednak z góry szanownych czytelników o pobłażliwą krytykę formy tego, co napiszę — nie jestem bowiem pisarzem, a jeżeli biorę za pióro, aby napisać to, co umię i czuję, to robię to dlatego, że sądzę, iż moje długoletnie doświadczenie na polu chowu bażantów i kuropatw ogółowi naszych myśliwych przydać się może.

Zanim jednak do właściwego tematu przystąpię, pozwolę sobie go poprzedzić kilku uwagami.

Warunki dla rozmnoży kuropatw i bażantów są u nas bardzo trudne. Pomijając klimat, zwrócę uwagę na to, że brak należytej komasacyi gruntów u nas jest niesłychanie ważną przyczyną, że się zwierzyna nie da rozmnażać w tym stopniu, jak to się dzieje w krajach zachodnich. Widzimy, jak mało jest zwierzyny na gruntach włościańskich — włościanin nasz bowiem przez cały rok ma coś do czynienia na swojem polu i gdyby nawet naumyślnie nie niszczył zwierzyny, nie daje jej należytego, a do rozmnoży potrzebnego spokoju. Obszary dworskie także po największej części nie są tak skomasowane, aby na nich zwierzyna mogła potrzebny spokój znaleźć, oraz mogła swobodnie się rozmnażać i należycie wyżywić.

Znam również i takie miejsca, na oko zupełnie nadające się i odpowiednie do rozmnoży zwierzyny, bo faliste, bogate w wodę, łąki, krzaki i remizy, a przecie albo brak tu zupełny zwierzyny, albo jej bardzo mało jest w stosunku do tego, co być powinno; widać więc, że i tu jest jakaś przyczyna złego, a szukać jej prawdopodobnie należy w klimacie i jakości gleby. Wreszcie, czy też włościanin nasz ma już poczucie cudzej własności i czy potrafi nie już ochraniać zwierzynę na jego polu mnożącą się i znajdującą, ale chociaż wstrzymać się od zabijania, niszczenia jej w jaklejkolwiekbądź porze roku i używania takowej na własną potrzebę, lub co gorzej na sprzedaż, czasami za bardzo nieznaczną kwotę; — przeciwnie! on twierdzi, że co na jego polu, to do niego należy, a zapomina o tem, że gmina uzyskała za dzierżawę polowania bardzo czasami znaczną kwotę, którą przez zniszczenie zwierzostanu łatwo utracić może.

Prawda, że w wielu miejscowościach naszego kraju stan zwierzyny dość pomyślnie przedstawia się, a chów i rozmnoża bażantów jak i kuropatw ciągle naprzód postępuje — przyjrzyjmy się jednak ile wszystko to trudu, pracy, a przedewszystkiem pieniędzy kosztuje.

Nadzwyczajnego rozwoju akcyi, dążącej do pomnożenia zwierzyny, spodziewać się nie można, póki się tych wszystkich przeszkód nie usunie lub nie osłabi przynajmniej. Zróbmy zatem to, co w naszej mocy, postarajmy się, aby rząd więcej zaopiekował się myślistwem w kraju, aby ostrzej i surowiej kłusowników karano, postarajmy się o odpowiedniejszą ustawę policyjną, zabraniającą gdziekolwiekbądź w polach i lasach stawiania budynków gospodarczych i zaprowadzania gospodarstw, jak tego przykład widzimy w Prusach i innych krajach, dalej niech każdy właściciel polowania działa w kierunku dodatnim dla łowiectwa i rozmnoży zwierzyny, wszelką drapieżną zwierzynę a lisy w szczególności wszelkimi możliwymi sposobami niech tępi, a nie jak to dość często trafia się, że dla dobroci futra i przyjemności polowania nietylko je ochrania, ale nawet żywi, a wtedy, gdy stosunki i te złe okoliczności tak na korzyść łowiectwa i rozmnoży zwie-

rzyny zmienią się i poprawią, możemy się spodziewać lepszych rezultatów z każdej akcyi na tem polu.

Zastrzegam się, że bynajmniej nie jestem przeciwny podjętej akcyi i wywodami swymi, nie mam zamiaru nikogo z myśliwych zniechęcać i zrażać; przeciwnie, jestem bardzo za tem, a najlepszem tego dowodem, że tak myślę, jest to, iż podaję poniżej sposób zaprowadzenia rozmnoży i chowu bażantów i kuropatw, mam bowiem to przekonanie, że już teraz są okolice w kraju naszym, gdzie zaprowadzenie i chów bażantów jak i kuropatw na dziko i sztucznie może się udać i pomyślnie i korzystnie rozwijać.

Uwagi zrobiłem dla tego, że pragnąłbym, aby każdy z posiadaczów polowania, który u siebie kuropatwy lub bażanty, nie szczędząc kosztów, chce zaprowadzić, rozpatrzył się przed decyzyą dobrze w swoich stosunkach łowieckich, aby uniknąć potem rozczarowania i zniechęcenia.

Po takiem zboczeniu, przystępuję do właściwego tematu.

Bażant nasz zwykły (Jagd-Fasan) jest kurakiem, a jako taki lubi i potrzebuje słońca, ciepła, pól uprawnych czyli ziemi miałkiej i piasku, aby się miał gdzie wygrzewać, pławić, grzebać i znaleźć mógł przytem odpowiednie dla siebie pożywienie i schronienie tak przed deszczem i śniegiem, jak i przed drapieżnikami skrzydlatymi. Przenosi tedy nad wszystko pola uprawne, a szczególnie takie, wśród których tu i ówdzie znajdują się krzaki łoziny i remizy, a tem bardziej jeszcze, gdy i wodę tam ma. W ciemnych zaś lasach, dużych i głębokich, wcale się trzymać nie chce i nie będzie. To też w niewielkich laskach i znaczniejszych remizach (kilkudziesięciu morgowych), gdzie bażanty zaprowadzić i trzymać zamierzamy, niezbędnem jest pozakładać w przerwach, ale dość gęsto, niewielkie pólka (Wildbetten) z uprawą pszenicy, owsa, bobu, kartofli, bulwy, kukurudzy, konopi, prosa i innych roślin gospodarczych, inaczej mniej chętnie tu bażanty trzymać się będą i zaraz lub później stanowczo rozlecą się i wywędrują. Urządzać tedy należy laski takie i znaczniejsze remizy, czyli wogóle bażantarnie w ten sposób, aby po zrębie, następował pas lasu wysokiego, dalej pas pola uprawnego lub łąki, dalej znów pas kultury i tak dalej naprzemian aż do końca, a nadto jeszcze, w takich pasach kultury, zrębu i wysokiego lasu, małe pólka porozrzucać, aby bażant wszystko co lubi i potrzebuje miał w bliskości, w zrębie bowiem i kulturach znajdzie odpowiednie miejsca na zanoszenie się, w pasach pola słońce i możność wygrzewania się, grzebania i szukania żeru, zaś w lesie wysokim drzewa odpowiednie do zasiadywania. Unikać tylko należy zostawiania na zrębach i kulturach pojedyńczych wysokich drzew, na takich bowiem drapieżniki chętnie się gromadzą i zasiadają, a bażanty wypłaszają i niszczą.

Najwięcej przeto wskazanemi do zaprowadzenia w nich bażantów są takie laski i remizy większe, które są zupełnie izolowane, leżą wśród pól uprawnych, a nie dotykają i nie łączą się z innymi, większymi lasami, bażant bowiem, szczególniej jesienią (w październiku i listopadzie), gdy mgły nastają, lubi wędrować i wtedy wieczorami idąc na drzewo lub rankami spadając na ziemię pod ochroną i w skryciu łączących się krzaków i innych dalszych lasów, światami wędruje i przepada dla nas bezpowrotnie. W tak wybranym i urządzonym w powyższy sposób lasku lub remizie, poprzecinać należy kilka linii węższych, a dwie lub trzy strzelniczych szerszych nawet do 10ciu metrów, wykaszać je kilka razy do roku, niektóre wygracować i posypać piaskiem, aby dać bażantom możność po śnieżycy, deszczu i zimie na tych liniach osuszać się, ogrzewać i pławić.

Na takich liniach należy dalej w odstępach i przez całą ich szerokość urządzać tak zwane „trzepowiska“, posypane piaskiem i te po deszczu i każdego wieczora grabiami zruszać i porównać, aby na drugi dzień, przy obchodzie bażantarni, widzieć się dało, czy niema pomiędzy bażantami jakiego drapieżnika, jak lisa, kuny, tchórza, kota itp., a nawet, czy wpuszczone bażanty nie wyniosły się, chętnie bowiem do takich trzepowisk w dni słoneczne i ciepłe bażanty przychodzą pławić się i grzebać i w ten sposób zostawiają ślady swojej bytności.

Piasku do posypywania linii i trzepowisk nie radzę używać z rzek, w takim bowiem znajduje się wiele zarodków i miazmatów szkodliwych dla bażantów; piasek ten należy wykopywać z ziemi i używać zawsze tylko białego.

Na takich liniach dalej, gdzieś w miejscach zacisznych, w zagłębieniach, rowach i przesmykach, poustawiać należy łapki małe (Marderfalle) na drapieżną zwierzynę czworonożną i od tych na 2—3 mtr. ukośnie naprzód pogrodzić niewysokie płotki z łoziny lub łazek, aby zwierzyna drapieżna, mając z jednej strony wygracowaną ścieżkę, (jakiemi w nawiasie powiedziawszy, chętnie bardzo mknie), koło łapki zaś taką przeszkodę, tem pewniej do niej weszła i złapała się. Dobrze jest również urządzić i poustawiać rzadziej podobne, lecz większe, bo na 2 mt. długie a 1 kwadr. mtr. światła mające łapki duże na lisy i psy, a dalej żelazka talerzowe, w otwartych zaś miejscach i na słupach kosze z gołębiami i żelaza krzyżowe na jastrzębie i inną drapieżną zwierzynę skrzydlatą. Łapki takie i żelaza powinno się co dnia obchodzić i opatrywać, czy się co nie złapało, zwierzynę drapieżną niszczyć, a pożyteczną jak zające i bażanty, bo i te czasami w łapki włażą, uwalniać i wypuszczać, wreszcie i dlatego obchodzenie jest wskazanem, by je poruszać i na nowo nastawiać, trafia się bowiem bardzo często, że w dni słoneczne łapka odtaje, a wieczorem przymarznie, a wtedy lis i inne drapieżniki swobodnie przez nią przechodzić mogą i nie złapią się. Złapanych borsuków i jeżów radzę nie oszczędzać, one bowiem bardzo wielkie i dotkliwe wyrządzają szkody w bażantarniach przez wypijanie jaj i niszczenie nieraz całych gniazd bażancich. Podobne szkody wyrządzają bociany, te bowiem wybierają i wypijają jaja, a gdy natrafią na młode bażanty, to je jak kluski formalnie połykają. Wskazanem wreszcie jest, by w każdej bażantarni był puhacz, aby przy nim wszystkie skrzydlate drapieżniki (wrony, sroki) tem skuteczniej i pewniej tępić było można, jamników zaś i strychniny używać na zagładę lisów (i reszty drapieżników czworonożnych), bo gdzie ten gospodaruje, do tego jeszcze sąsiedzi dla pięknego futra i strzału do niego w zimie oszczędzają, a nawet szanują i żer poddają, tam mowy być nie może o zaprowadzeniu i rozmnoży nietylko bażantów, ale i innej zwierzyny łownej.

W otwartych bażantarniach wreszcie, szczególnie nocami i podczas lęgu, wskazanem jest urządzać wartę, aby ta paleniem ogni, strzelaniem ślepymi nabojami, biciem w bęben lub w jakieś inne donośne naczynia, odstraszała i przepędzała wszelkie drapieżniki; koszt to będzie niewielki, a pożytek przynieść może znaczny.

W kilku miejscach, a najlepiej w pobliżu linij gracowanych i usypanego piasku, pourządzać należy w bażantarni zasypy i w nie podawać bażantom na karmę pszenicę chociaż pośledniejszą, byle tylko niestęchłą i kukurudzę, na wiosnę zaś i dla pobudzenia popędu płciowego radzę

dodawać owsa, prosa i siemienia, w końcu, gdy się ma, a finanse na to pozwalają, nawet bulwę, buraki i marchew pastewną, bażanty bowiem to bardzo lubią i nie są zmuszone, zwłaszcza porą zimową, dla zaspokojenia pragnienia i odwilżenia pokarmu (tak suchego, jaką jest pszenica) brać śniegu za napój, co bardzo jest szkodliwem, a tem samem pewniej i zdrowo zimę przetrwają i w czas z wiosną zanosić się będą, gdy równocześnie i inna zwierzyna, bardzo chętnie bierze powyższą karmę, więcej do takich miejsc ściąga się i trzyma.

Po liniach i trzepowiskach radzę również pod koniec zimy lub w czas na wiosnę, ponasypywać wapna ze starych murów, bo tego potrzebują bażanty dla wytworzenia tem silniejszej skorupy jaj. Szczególnie ważnem i pożądanem jest zbieranie jaj mrówczych, rozwożenie i posypywanie ich młodym bażantom po bażantarniach, przez co osiąga się ten ważny cel, że bażanty mając na miejscu podostatkiem i odpowiedni żer, nie potrzebują i nie muszą go gdzieindziej i dalej szukać, a tem samem tem pewniej i więcej bażantarni trzymać się będą. Jaja mrówcze zbierać należy po łąkach i polach, lasowych zaś tych dużych i czarnych zbierać i podawać nie radzę, są bowiem za ostre i bażantom, zwłaszcza małym, poszkodzić mogą. Pod koniec lata, a więc gdy bażanty są już dość duże, porzucają swe matki i prowadzą życie osobne, radzę urządzać poza obrębem bażantarni stałe warty z dwóch lub więcej chłopaków i na nich włożyć obowiązek, by ciągle bażantarnię obchodzili, płoszyli, nawracali i wpędzali bażanty napowrót do nich. We środku bażantarń tymczasem zadawać na żer pszenicę w snopach a żadnego już ziarna, aby bażanty wyłuskiwaniem ziarna z kłosów, tem więcej zabawiały się i nie miały już czasu i chęci na wędrówkę. Aby tem więcej mieć i zgromadzić bażantów w danej miejscowości a względnie w bażantarni i tam, gdzie główne i większe na nie polowanie urządzać zamierzamy, należy wylęgnięte i wychowane pojedyncze stadka bażantów poza obrębem bażantarni, a więc w polu lub też w remizach mniejszych i odleglejszych, przez chłopaków i dobre psy ciągle niepokoić, wypłaszać i naganiać ku bażantarniom, a nawet sieciami i rozjazdami łapać i do bażantarni wpuszczać, inaczej przepadną takie bażanty dla nas bezpowrotnie, bo co kłusownicy nie wyłapią i nie wybiją, same wyniosą się i wywędrują, gdy pod jesień resztę z pól zbiorą i skrycia jak i żeru im nie stanie.

Gdzie bażantów niema jeszcze, lecz je zaprowadzić i rozmnożyć zamierzamy i wszystko dla rozmnoży i zaprowadzenia ich odpowiada, radzę żywych bażantów, a przedewszystkiem z zagranicy nie sprowadzać, bo te niezaaklimatyzowane a powodowane nostalgią, rozlecą się, przepadną bezpowrotnie i żadnego z nich pożytku mieć nie będziemy. Lepiej zawsze, pomimo, że to z większymi kosztami jest połączone, sprowadzić jaja bażancie, dać przez indyki wysiedzieć, wychować, a te z następną wiosną miejsca urodzenia trzymać się będą, przyrost i pożytek przyniosą już nawet bez pomocy chowu sztucznego, lecz przy troskliwości pewnej z naszej strony i ochronie od lisów i innych drapieżników.

Do najmniejszej jednak ilości jaj bażancich a następnie chowu sztucznego, potrzebne są koniecznie pewne urządzenia i budowle, a gdy tych niema, tam już innego sposobu i wyjścia niema, jak tylko sprowadzić bażanty żywe, a w razie takim postąpić radzę, jak to powyżej nadmieniłem i sprowadzać bażanty krajowe lub z niedalekich okolic, czyli nie wiele różniących się klimatem i położeniem od naszych.

Sprowadzać bażanty radzę nie w innym stosunku, jak na 6—7 kur jednego koguta, mylnem bowiem jest zapatrywanie niektórych, gdy sprowadzają równą ilość kur i kogutów, lub też dochowawszy się w drugim roku, po sprowadzeniu pierwszych bażantów, już kilkadziesiąt sztuk, pomiędzy któremi zawsze jest więcej kogutów, nie odstrzeliwują tych kogutów i sądzą, że pod jesień tem więcej mieć będą bażantów. Przeciwnie! nawet do wręcz przeciwnego rezultatu przez takie zapatrywanie się i postępowanie dojść możemy, gdzie bowiem jest za wiele kogutów tam pomiędzy sobą bić się zaczynają, nie dopuszczają się wzajemnie do kur i nie depcą ich, wreszcie słabsze uwiódłszy ze sobą jedną lub dwie kury opuszczają plac boju i bażantarnie, przenoszą się na obce terytorya, a tam przepadają dla nas bezpowrotnie; pozostałe w końcu kury w bażantarni bardzo często chodzą jałowe, albo też niewiele i później znoszą się. Nie należy tedy inaczej bażantów sprowadzać jak 6—7 kur i jednego koguta, a gdyśmy się już dochowali kilkanaście sztuk więcej i nie chcemy w roku bieżącym wszystkich spolować, lecz coś na rozpłodek zostawić, uregulować radzę w jesieni zawsze stosunek kur do kogutów; to najłatwiej w sposób następujący da się przeprowadzić; na 2—3 tygodnie przed polowaniem zamyka się żądaną ilość kur i potrzebną ilość kogutów np. 100 kur i 16 kogutów lub 300 kur i 50 kogutów, a zależnem to jest od ilości ogólnej bażantów w danem miejscu i od życzenia ile strzelić, a ile na rozpłodek zostawić chcemy, resztę zaś wystrzeliwa się do nogi.

Potem zaraz wypuszcza się bażanty zamknięte i wtedy jesteśmy pewni, że stosunek kogutów do kur jest należyty, a bażanty w ten sposób niestrzelane i niepłoszone, tem lepiej i pewniej na przyszłość bażantarni trzymać się będą.

Sprowadzane bażanty wypuszcza się zawsze samym wieczorem i gdy się ściemniać zaczyna, aby przez noc uspokoiły się, mniej były płoszone i nie rozlatywały się za daleko. Z koszów lub klatek, w których nadeszły, nie należy ich wyrzucać i wypędzać, lecz odkryć i otworzyć kosze, ustawić w danem miejscu w spokoju, aby bażanty same wyszły Bażantom radzę skrzydła z obu stron i lotki osmarować gliną na rzadko w wodzie rozpuszczoną, aby w ten sposób utrudnić im na dni parę swobodne latanie i tem pewniej wstrzymać je od rozlatywania się.

Ponieważ bażanty sprowadzane są po największej części przy indykach wychowywane, wskazanem jest trzymać parę indyków, ale w stosownej klatce, tam, gdzie chcemy bażanty mieć i rozmnażać, a te widząc i mając tu swe przybrane matki (indyczki) tak samo pewniej trzymać się będą w pobliżu i w bażantarni. Nadto jeszcze radzę przez parę dni ustawić wartę naokoło bażantarni, aby chętne do wędrówki i wynoszące się bażanty napowrót do niej nawracano i wpędzano. Nie radzę nadto takim bażantom skrzydeł ucinać, gdyż przez to odbiera się im możność lotu na dłuższy czas i bardzo łatwo naraża na złapanie i zniszczenie przez lisy i inne drapieżniki. Bażanty takie niechętnie wznoszą się i późno.

Wszystko dotychczas przytoczone i opisane, dotyczy przedewszystkiem chowu bażantów na dziko, a omówiwszy w ten sposób temat powyższy, przystępuje do chowu sztucznego. C d n.

OBRAZKI Z ŻYCIA MYŚLIWEGO.

przez A. hr. Sumińskiego.

(Ciąg dalszy).

5.

O parostkach.

To jest więcej, jak pewno, że rogi rogacza dotąd są wielką dla nas zagadką, i nietylko długo jeszcze nią będą, lecz może i na zawsze nią zostaną. A jednak muszą one mieć jakiś związek ze zwierzęciem, jakieś ściślejsze znaczenie. Czyż nie przyjemnie byłoby, gdyby można z rogów rogacza, z ich pni, odnóg, róż i pereł, odczytywać, czy to wiek, czy też cośkolwiek odnoszącego się do sarnika. Dlaczegóż np. jeden będzie mały, o bardzo wielkich parostkach, drugi duży o małych, dlaczego ten, lub ów jest myłkusem, i dlaczego ta różnorodność u każdego prawie rogacza.

Niema żadnej rzeczy w naturze bez celu, bez jakiejś myśli, bo stworzył ją Bóg. Dajmy na to, że uznamy dwa rodzaje myłkusów, ten najciekawszy dział, że jeden jest naturalny, wtedy genitalia są w nieporządku, lub nienormalne, a drugi rodzaj, to postrzałki. Ale czyż jest to pewnik? Nie, bo zabijamy rogacze postrzelone rok przedtem o regularnych rogach, a znów inne są postrzałkami i myłkusami. Nie ulega również najmniejszej kwestyi, że bujna pasza i słaba zima wpływa na rozwój parostków. Ale znowu i w tym wypadku mamy wyjątki. Również nie bez znaczenia musi być w rodzie sarnim forma rogów regularnych. Jedne będą więcej proste i wtedy zazwyczaj pnie są długie a cienkie, drugie znów zaokrąglone mniej długie, a za to grube. Pierwsze zazwyczaj wąsko, drugie szeroko rozstawione. Ideał rogów regularnych, to tak zwane krzyżaki (Kreuzbock), które należą do rzadkich. Wielu jest myśliwych, którzy szóstaki zwyczajne nazywają krzyżakami, którymi one zupełnie nie są. Forma parostków krzyżaka jest taka, że odnogi wyrastają z pnia pod kątem prostym, tworząc krzyż niejako i stąd ich nazwa. Zazwyczaj zaś odnogi tworzą z pniem kąt ostry. Odnogi nazywają także latoroślami. Piękny krzyżak to ładne trofeum, a zazwyczaj duże parostki.

A różnorodność róż, raz płaskie, talerzowate, jakby rozlewające się, drugi raz grube jakby zbite, innym razem szerokie i grube, to znowu cieniutkie, albo brak ich zupełny, czyż to nie bez znaczenia?

A perły? Nieraz mamy tęgiego rogacza o silnych dużych rogach, prawie gładkich, bez uperlenia, innym razem parostki w tym samym rodzaju będą prawie przeładowane perłami. A forma ich? Raz drobniutkie, małe, to okrągłe, to ostre, raz ogromne, jakby prawie odnogi. To wszystko miałoby być bez znaczenia! Rogacz stary ma niską kość, na której róża z rogiem osadzona, młody wyższą, i to jest problematyczne.

Mamy nieraz widłaki tak silne, że dużo szóstaków schować się może przed nimi, a znowu ósmaków, o cienkich, słabych parostkach, które na oko niegodne porównania z potężnymi szóstakami. A gdyby rzeczywiście tylko wiek miał decydować o ilości odnóg, ósmak powinien każdego szóstaka brać na grubość i długość. A cóż np. znaczy, że na prawym pniu parostka znaczy się regularny szóstak, na lewej widłak, lub śpiczak, a nawet ósmak. Co znaczą trzy pnie o trzech osobnych różach, nawet i cztery pnie o czterech osobnych różach. Są to wszystko zapytania wzięte wprost z natury i takich postawićby można tysiące, a odpowiedzi na nie można się albo domyśleć, albo też nie można dać wcale żadnej. Zabijamy widłaka, ma on wtedy dwa lata, tak przynajmniej utrzymują. A czyż nie dzieje się tak, że rogacz w pierwszym roku życia niema rogów, w drugim jest śpiczakiem, w trzecim widłakiem, w czwartym szóstakiem, ergo w piątym powinien być ósmakiem, a zdarza się, że w piątym znowu jest widłakiem o nędznych rogach. Bo lepiej jak to, chowamy w niewoli zwierzę i ku naszemu zdziwieniu nagle widzimy, że ze śpiczaka jest od razu potężny szóstak.

I barwa rogów jest odmienna. Rogacz po wytarciu ma rogi ciemne, a g y nadchodzi czas zrzutu rogi te bledną. Znaleziony zaś pień zrzucony jest bez koloru, blady, jakby martwy.

Jeden ma odnogi białe, połyskujące z daleka, drugi ma je ciemne. U jednego białość ta spływa z odnogi na pień, aż prawie do róży, jakby smugi, a drugi ma pień ciemny wraz z odnogami, lub same końce odnóg białe. To może zależy od tego o jakie drzewo rogacz wyciera swe rogi. Soki wiosenne świerka może inny nadają kolor parostkom, jak soki sosny. Tworzy się tu może cały proces chemiczny. A myłkusy? Toć to każdy egzemplarz prawie może mieć swoją historyę. Kastracya rogaczy naprowadziła nas na to, iż mamy pewność, że te dwie części rogacza tj. rogi i genitalia, znajdujące się na dwóch przeciwnych końcach korpusu, w ścisłym są ze sobą związku. I to tem dziwniejsze, że parostki są przecież, wprawdzie częścią integralną, ale nie stałą, bo je rogacz zrzuca. Znam wypadek, gdzie rogacz wykastrowany za młodu, jako pierwszą ozdobę głowy, która mu wyrosła miał rogi szóstaka, a na czole i okolicy tak zwaną perukę. W sierpniu rogi te jeszcze nie były wytarte.

W sprawie zrzucania parostków, przez długi czas sądzono, iż myłkus nie zrzuca ich zupełnie. Dziś przekonano się, że tak nie jest. Myłkus zrzuca parostki, ale nie każdy, albo może później jak inne.

Zabiwszy rogacza na późnej jesieni, gdy wygotujemy czaszkę, w celu pozbycia się skóry, widać na kości tam, gdzie róża styka się z kością, jakby podcięcie, jakby podgryzienie. Znak to niechybny, że sarnik byłby zrzucił rogi. W moim zbiorze posiadam takiego myłkusa zabitego 30 listopada, który ma prawy pień widłaka, długi zaledwie 5 cm., lewy zaś długości zaledwie 1 cm., formy grubego kła psiego, prawie bez róż. Barwy bardzo bladej, obydwa pnie, jakby podgryzione, które byłby niezawodnie w krótkim czasie zrzucił. Innego zaś myłkusa o bardzo silnych, parostkach, pniach grubych, różach prześlicznych, dużych, zabiłem 19. listopada i o tem jestem przekonany, że byłby nosił rogi całe życie. Parostki te mają barwę naturalną, nie bladą i silnie są osadzone, nie zdradzają też niczem na kości, że byłyby zrzucone.

Przyznaję, że są to wszystko rzeczy zależące od tysiąca różnych okoliczności, ale podnieść trzeba, że w naszych twierdzeniach idziemy po omacku, bo reguł ustanowić nie można, pewności nie mamy. Wszystkie te przypuszczenia zbadać i w miejsce hypotez postawić pewniki,

byłoby rzeczą nader ciekawą. Jesteśmy narodem, który od wieków uprawia myśliwstwo, dlatego też powinniśmy mieć nasze reguły, oparte na doświadczeniu, a jeżeli go nie mamy należy szukać

Niemcy np. mają swój język myśliwski i biada myśliwemu, który w gronie swoich go nie używa. I my mamy go również, a jednakże niema prawie polowania, żeby o nogach zajęczych, o krwi, o uszach szaraka nie słyszeć. Dawniej za dobrych jeszcze czasów przekroczenia myśliwskie karały się sforami.

Dziś p stęp czasu nie pozwala na to, byłoby to obrazą honoru. Jest to wiek, w którym nikt narażać się nie lubi pomimo tego nestorzy myśliwstwa powinni przestrzegać dawnych praw łowieckich i przynajmniej karcić wszelkie wykroczenia — nawet językowe.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z LITERATURY ŁOWIECKIEJ.

(CIĄG DALSZY.)

Gerenuk, którego celnym strzałem położył hr. Zamoyski, należy do gatunku gazel i w zoologii nosi nazwę gazeli Wallera, *Gazella Walleri.* Gerenu jest nazwą somalicką. Gazel w kraju Somalisów znaleźli myśliwi cztery gatunki. W otwartych stepach, pełnych krzaków, trafia się najczęściej Gazella Svemeringa, (po somalicku aul), napotykana zawsze w dużych stadach. Gerenuka jest najpłochliwszem zwierzęciem ze zwierząt Somalisów. Tembardziej więc za chlubę poczytać należy hr. Zamoyskiemu, że tak celnym strzałem rozciągnął uciekającą płochliwą gazelę. Komicznym jest widok tych gazel, gdy stojąc na tylnych badylach, wyciągają swe niezwykle długie szyje, ażeby żerować po górnych gałązkach drzew. Gazele nizinowe i górskie podobne są zupełnie kształtem i wielkością do gazel północno-afrykańskich.

Polowanie na lwy, których ryk nasi myśliwi słyszeli po raz pierwszy w noc wigilijną, odbywa się w dwojaki sposób, zależnie od terenu.

Jedna metoda jest następująca: Na otwartych równinach, wysoką trawą i haszczami porosłych, poluje się na lwa we dnie, podejmując rankiem jego świeży trop, idąc za śladem dopóty, dopóki się zwierzę nie weźmie na oko, lub nie obetnie w gęstwinie, poczem zajmuje się stanowisko, a nagonka rzucając kamieniami i krzycząc, wyrusza go z legowiska. Jeżeli to nie pomaga, podkłada się ogień pod trawy i krzewy, ażeby lwa z ukrycia wyparować.

„Jestto — pisze hr. Potocki — zwykły sposób polowania np. w Abisynii lub Afryce środkowej, w Somalilandzie zaś istnieje poprawka, przysparzająca może najwięcej uroku tym królewskim łowom. Idzie się za tropem, mając z sobą kilku krajowców konno; gdy zwierz pomknie, jeźdźcy puszczają się za lwem i okrążają go. Lew, kocim zwyczajem, przyczaja się w trawie i zaroślach, wówczas myśliwy zbliża się ku niemu, podchodzi jak można najbliżej, póki zwierz nie wyskoczy i nie da sposobności do strzału“.

Hr. Hoyos w opisie swej wyprawy myśliwskiej do kraju Somalisów, opisuje także ten sposób polowania, ale twierdzi, że mimo kilkakrotnych prób polowania w ten sposób na lwa, polowanie zawsze spełzło bezskutecznie. Trop, wyraźny z razu, w piaskowych nizinach gubi się bardzo łatwo na kamienistym i gęstym, krzewami zarośniętym gruncie pagórków. Jeden, jedyny raz, gdy hr. Hoyos mimo te wszelkie trudności tropu nie zgubił, padła ulewa po kilkagodzinnem tropieniu i zalała dalsze ślady zupełnie.

Drugą metodą polowania na lwa, jest zasiadka nocna przy zabitej sztuce bydła, lub przy uwiązanym, żywym ośle. W dżungli gęstej i zwartej zwykle, bywa urządzaną taka zasadzka, w t. zw. zeribie.

„Zeriba — czytamy — na zasadzkę przygotowana, jest to zagroda dosyć szeroka i długa, by w niej na ziemi dwóch lub trzech ludzi wygodnie położyć się mogło. Zbudowana z gałęzi kolczastej tarniny, poukładanej szczelnie na kilkamaście stóp wysokości, z otworem kilkucalowym do strzału“.

Każdy z powyższych sposobów polowania ma, zdaniem hr. Potockiego, swój urok odrębny, pierwszy wszakże jest najpiękniejszy, bo najniebezpieczniejszy.

Polowanie takie wśród otwartej dżungli możemy sobie wyobrazić z następującego opisu. Wytropiono lwa i po trzygodzinnym marszu, hr. Potocki, na którego teraz przyszła kolej strzału, ujrzał jak król pustyni przemknął przed nim niby strzała o 60 kroków i znikł w zaroślach.

„Jeźdźcy swym zwyczajem, z okrzykiem, puścili się za nim, lecz czy zmylili kierunek, czy też z powodu dżungli, która w tem miejscu poczynała być gęstszą, lwa zatrzymać nie zdołali, wymknął się im w krzakach i uciekł.

„Rozpoczęło się dalsze tropienie, coraz trudniejsze, bo dżungla jest coraz gęstszą i grunt twardy, trawą porosły. Tropiciele skuleni do ziemi, ze wzrokiem w dół wytężonym, wciąż ślad tracili, rozbiegali się i znów znajdowali, klaskaniem palców dając znać, że ponownie są na tropie. Trwało to mozolnych godzin cztery, w samo południe, w piekielnym skwarze palącego słońca. Nareszcie dżungla poczęła się przerzedzać, wyszliśmy znowu na otwartą przestrzeń, żółtą trawą porosłą. Zwierz nie mógł być daleko przed nami; z truchta wpadł w galop wzdłuż piaszczystej ścieżki, gdzie był łatwy do tropienia. Ludzie też kroku przyśpieszyli. Alikhar za nimi konno wciąż do pośpiechu nawoływał. Znów minęła godzina tego oryginalnego za lwem par force'u, gdyż jeźdźcy minęli nas, choć zwierza dotychczas na oko nie zoczyli, pomknęli galopem w kierunku przez niego obranym, w nadziei, że go może ujrzą i wypędzą. Piesi Somalisi z dzidami, jak sarny, pogonili za nimi, ja zaś, nie mogąc im kroku dotrzymać, pozostałem nieco z tyłu, a moi towarzysze jeszcze dalej za mną.

„Po chwili usłyszałem krzyki i nawoływania i biegnąc, co mi sił starczyło, zoczyłem daleko na horyzoncie sylwetki stojących nieruchomo jeźdźców i obok nich rozstawionych ludzi. Lew tam być musiał.

„Gdy nareszcie dopadłem do jeźdźców, okropnie zziajany i zadyszany, Alikhar gorączkowo mię pochwycił wskazał coś żółtego o kroków 60, między dwoma jeźdźcami.

„Zoczyłem płowy punkt, z wysokiej trawy wystający, serce zatłukło jeszcze silniej, uderzyły na mnie ognie myśliwskiej gorączki, od której, niestety, mimo dosyć długiej praktyki w tym fachu, uwolnić się nie mogę, i — strzeliłem raz i drugi. Lew chybiony po drugim strzale, pomknął, mrucząc chrapliwie. Jeźdźcy mu jednak chodu nie dali, natychmiast go wyprzedzili i osaczyli. Znów się w krzaku przyczaił, lecz tym razem tak się wrył w trawę i zarośle, że niepodobieństwem było go wypatrzyć.

„Obeszliśmy krzew dokoła i nieco niepewni, co dalej począć, rozstawiliśmy się wreszcie w jednej linii naprzeciwko krzaku: ja na środku, Grudziński na prawo, koło mnie Alikhar, za nami wreszcie kupka naszych ludzi i shikarich, nadzwyczaj niespokojnych i podnieconych. W tem poddał ktoś myśl strzelić do krzaku i jeden z ludzi wypalił z karabinka, nie tęgo jednak strzelać umiał, bo kula wpadła w ziemię, nie dotarłszy krzaku. Wówczas Zamoyski pochwycił jeden z moich sztućców, o ile pamiętam z rąk Fereka i strzelił wprost w krzew. W tejże chwili z piekielnym rykiem lew wypadł ze swej kryjówki i ruszył wprost ku nam. Strzeliłem na sztych raz jeden tylko, bo drugi kurek miałem nie naciągnięty i nim to uczynić zdołałem, już lew był na nas i w okropnem zamieszaniu drugiego strzału umieścić nie zdołałem. Lud ie z krzykiem się rozbiegli, lew wpadł między nas i przebiegłszy o krok od Zamoyskiego, za którym łapą zawinął, lecz szczęśliwie go nie dostał, w susach ruszył dalej i znikł niebawem w zaroślach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



STRASZNY ODYNIEC.

Dziki na polowaniu z naganką zachowują się zazwyczaj spokojnie, szukając raczej w ucieczce ratunku; — inaczej ma się rzecz z odyńcem postrzelonym, ściganym przez psy. Do licznych przygód ze świata myśliwskiego znanych, przedstawiających nam dziki rozwścieczone ciągłem drażnieniem przez psy, dorzucam następującą:

W jednym z kameralnych rewirów goniono bardzo gęsty zapust świerkowy na rzadką grabinę; odyniec, w tej fortecy swe stałe miejsce zamieszkania mający, nie dawał się stamtąd wyruszyć, zwłaszcza, iż miotu nań inaczej zakładać nie można było, jak goniąc tak gęsty ostęp na las podniosły.

Przecież dzik niepokojony przez psy, przy piekielnym hałasie i strzałach naganki, o tyle wyszedł na linię strzelców, iż się w gąszczu, przed mem stanowiskiem, jak cień przesuwał. Nie mając nadziei, by się lepiej pokazał, strzeliłem kulą z ekspressa, chociaż o dokładnym strzale z powodu gąszczu nie mogło być mowy. Odyniec, trafiony, rzucił się w tył, przeszedł wzdłuż naganki i wypadł na strzelca, który doń dwiema kulami chybił. Nietylko na miejscu mego strzału była farba, widoczna na liściach, (polowaliśmy bowiem na czarnej stopie), ale naganka znajdowała na tropie odłamy pogruchotanych kości dzika. Doskonałe dwa pieski puściły się w pogoń za postrzelonym, a tak mądrze dzika ścigały, iż z tyłu tylko go zaczepiając, nigdy kłem dosięgnąć się nie dały. Strzelec również udał się w pościg, w obawie o psy i pragnąc dzika dostrzelić.

My zaś, schodząc ze stanowisk kilkakrotnie, słyszymy z oddali strzały, wreszcie odgłos trąbki, tak jakby na trupa: oczywiście dobił dzika; posyłamy sześciu chłopów dla podniesienia odyńca; piąty akt dramatu musiał się już w myśl naszego programu odegrać.

Zaledwie jednak posunęliśmy się w pochodzie, by w następnym miocie polować, przypada zadyszany i przestraszony chłop, prosząc o pomoc, gdyż dzik rzuca się na psy i ludzie; strzelec wystrzeliwszy wszystkie ładunki, jest już bezbronny, a niebezpieczeństwo wielkie.

Będąc, jako pierwszy strzelający do tego dzika, najwięcej interesowanym w tej sprawie — nabijam czemprędzej broń trzema kulami i z tym posłańcem przez jary i potoki pędzę w kierunku miejsca katastrofy, zdradzanego z daleka dochodzącem ujadaniem psów.

Gdy się zbliżyłem do pola tej bitwy, miasto grozy, odczułem chęć wybuchnięcia serdecznym śmiechem, żałując tylko, iż brak aparatu fotograficznego, nie dozwala mi uwiecznić tego niezwykłego obrazu: Oto wyobraźmy sobie wielką klatkę, w niej drzewa i poszukajmy jej mieszkańców; nie ptaki obsiadły te drzewa, ale naszych pięciu chłopaków ze strzelcem na czele. Jeden śmielszy w połowie siedzi graba, inny, bojaźliwszy, aż na sam szczyt się wydrapał, konwulsyjnie z przestrachu, przylepiwszy się do pnia i każdy w innej pozycyi, mniej lub więcej ze strachu się trzęsący, mniej lub więcej blady.

Strzelec, za mojem zbliżeniem się, już śmielszy, złazi, a podczas gdy chłopi gasnącym z przerażenia głosem z wysokości swych grabów ostrzegają mnie, bym się nie zbliżał, lub zapraszają, bym także za ich przykładem zajął miejsce na wyniosłem drzewie — on mi urywanym głosem wyjaśnia powód tego popłochu; oto biegł za odyńcem z psami, dzik się rzucał ku psom, przystając co chwilę — skoro jednak człowieka zobaczył, już na psy nie zważał, ale całym impetem, o ile mu sił starczyło, (był bowiem ciężko postrzelony, mając moją kulą strzaskaną łopatkę) godził na strzelca; tenże, chybiwszy kilka razy, już będąc bezbronnym, ledwie miał czas objąć najbliższe drzewo i na nie się wydrapać, zabierając ze sobą zwieszające się nogi, a już słyszał kilkakrotne cięcia odyńca, któremi uraczył pień drzewa, na które się napadnięty schronił.

Te same sceny powtarzały się kilkakrotnie, psy ciągnąc z tyłu odyńca, odwracały uwagę dzika od drzewa, na którem ofiarę swą upatrzył, szedł więc dalej, oganiając się od psów, a gdy strzelec znowu zszedł z drzewa i zbliżał się do dzika, tenże na inne go wypędzał, znacząc kłami korę, jako dowód, z jakąby namiętnością, straszną swą bronią, kiszki z człowieka wypuścił.

Widząc te blade twarze, z rozpostartem na nich uczuciem grozy i przestrachu, mimowoli spojrzałem na trzylufek w ręku trzymany, gotowy do strzału, ażali

jest w porządku, by nie zawiódł mego doń zaufania — skoro tylu ludzi poucza mnie o tak wielkiem niebezpieczeństwie.

Odyniec tymczasem opodal walczy z psami w potoku, tak, że go nie widzę, znajduję się bowiem na wyżynie, nad potokiem; podchodzę tedy ostrożnie, wychylam się z nad brzegu urwiska i widzę wspaniały łeb odyńca, oganiającego się głośnem kłapaniem potężnych szabli od psów szarpiących mu zad. Nagle zobaczył mnie stojącego na górze i chciał się ku mnie rzucić, przód jednak miał już wtedy zupełnie ubezwładniony, więc tylko wściekłym powiódłszy dokoła wzrokiem, kłapnął silnie kłami i znów się zwracał ku psom, odskakującym jednak rozumnie, gdy kieł złowrogi za blisko nich błysnął. Psy tak natarczywie obsiadają dzika, za nimi się uwijającego, iż pomimo, że ostrożne tylko się tyłu odyńca trzymają — nie mogę się na strzał odważyć, z obawy, by i psa razem nie trafić; tymczasem widać, jeden z psów silniej szarpnął z tyłu dzika, gdyż tenże w ostatnim wysiłku, nietylko się rzucił ku przeciwnikom ale całym korpusem się za nimi posunął. Pieski zrozumiały, że przy tak silnym ataku, trzeba dalej odskoczyć, a ja skorzystałem z ich oddalenia, umieszczając za uchem odyńca kulę, już teraz naprawdę kończącą te zapasy.

Jeszcze echo wystrzału nie było przebrzmiało, a oto psy wpiły się, już nie, jak dotąd, w zad dzika, ale w uszy i przy ryju: zrozumiały snadnie, że skoro strzał teraz pada, musi być ostatnim, im zwycięstwo głoszącym i nie czekając skutku, chciały natychmiast od uzbrojonej, dla nich niebezpiecznej strony użyć swej przewagi nad prześladowaną ofiarą.

Z okrzykiem tryumfu zlatują teraz z drzew olbrzymie ptaki, a jeszcze ostrożniej wychylając się z nad brzegu potoku, nie przestają ostrzegać o niebezpieczeństwie, gdym się zbliżył do leżącego już odyńca i jako cierpień skrócenie, umieściłem mu w komorze ostrze kordelasu.

Psy tymczasem, (a zdawien dawna były sobie wrogami i przy każdej sposobności się gryzły, jeden z nich nawet miał przez swego kolegę oko wyjedzone), widząc, że już po zabawie, zanim dzik miał czas ostatnie z siebie wydać tchnienie, porzuciły swą ofiarę i jeden się na drugiego rzucił, walcząc z sobą zapamiętale; musieliśmy przemocą rozdzielić walczące bohatery, a strzelec ze wzruszenia i zmęczenia, ledwie się na nogach trzymający, w szczerem powiada zwierzeniu: jużbym drugi raz nie chciał za postrzelonym, przy psach, iść odyńcem; myślałem kilkakrotnie, że nadchodzi chwila, by się z życiem pożegnać.

A. K. W.



Łowiectwo w powiecie nowotarskim.

Towarzystwo łowieckie stara się łączność łowiecką utworzyć, kto bliżej Lwowa mieszka temu łatwiej na posiedzenia przyjeżdżać i więcej czuje opiekę, jaką nasze Towarzystwo łowieckie go otacza. Dla nas „Łowiec“ to prawie jedyny łącznik z Towarzystwem, to też każdy jego numer mile witam i cieszę się bardzo, że w roku 1898 są już artykuły praktyczne, które podnoszą wartość pisma łowieckiego i praktycznych myśliwych obchodzą.

Sprawozdanie moje rozpocznę od ogólnego opisania stosunków łowieckich w powiecie nowotarskim.

Zwierzyna wszędzie, a tem bardziej w naszym podtatrzańskim klimacie potrzebuje opieki, a tu myśliwych pielęgnujących zwierzynę jest bardzo mało mimo, że myśliwych strzelających jest dużo. Co trzeci góral to myśliwy a dużo między nimi zamiłowanych myśliwych, dużo też polowań trzymają włościanie i tak zwani mieszczanie.

Ma to swoje złe, ale i dobre strony, gdyż uważając się za myśliwych wolą górale w zimie w sadzie, lub nawet w lecie w owsie zastrzelić zająca niż zastawiać oka. Poluję tu od lat 13-tu i to dosyć często, ale oprócz dwóch pętli, które znaleźliśmy w płotach sadów nie widzieliśmy nigdzie w lasach żadnego oka. Tak jest dotąd, nie wiem jednak jak to długo potrwa, bo moi sąsiedzi z powiatu myślenickiego już się na oka skarżą.

Polujemy tu prawie wyłącznie z psami gończymi i mimo że dużo z czytelników będzie to uważało za rzecz nie postępową, to jednak ja przynajmniej, przyjemności polowania z krótkonogimi psami się nie wyrzeknę. Duży teren i silnie górski już sam przez się wskazuje na ten sposób polowania, pogonki trzebaby było dużo i małoby pomogła, miejsca bardziej niedostępne, gdzie zwierz najchętniej się kryje i tak obejść muszą, a o utworzeniu regularnego łańcucha pogonki mowy niema.

Trudność terenu i mała ilość większych własności wyrabia w nas „egoizm myśliwski“. Nie mając z kim polować musimy z konieczności polować sami. Do polowania w górach trzeba oprócz dużego zamiłowania do polowania zdrowych płuc i dobrych nóg, zresztą przy polowaniu z psami trudno zaprosić więcej myśliwych, gdyż kilka tylko jest pewniejszych przesmyków, którymi zwierz przed psami przekłada. Ze trzech dobrych myśliwych zawszeby się przydało, ale i o tych trudno, bo kto raz spróbuje wydrapać się na góry w zimie, a nie przyzwyczajony do tego, to na drugi raz niechętnie się wybiera.

Ilość zwierzyny u nas nie szczególna ale za to w gatunkach mamy rozmaitość miłą dla myśliwego. Oprócz mieszkańców Tatr i Beskidów mamy na torfowiskach doliny nowotarskiej ptactwo błotne i wodne tak, że z wyjątkiem jelenia i dropia, na wszystko polować możemy. Ta rozmaitość zwierzyny budzi obojętność na jej ilość i mało kto stara się o zwiększenie zwierzostanu.

Wspomnieć mi tu wypada o panu doktorze Weiglu, który nie polując sam zadzierżawił szeroki pas polowań gminnych od Beskidów aż po Tatry, prawie cały okrąg czarnodunajecki, straż jego za wysokiem strzałowem tępi szkodliwą zwierzynę, łapie kłusowników i tyle tylko zwierzyny strzela ile dla domu p. Weigla potrzeba, co przy tak dużym obszarze nic nie znaczy. Ciekaw bardzo jestem o ile przy takiem ochranianiu zwierzostan wzrośnie. Uprzejmości pana Weigla zawdzięczam pozwolenie polowania na

torfowiskach, gdzie bardzo miłe spędzam chwile, za co na tem miejscu niech mi wolno będzie podziękować.

Że się i u nas da coś zrobić widzę po moich kniejach. Od 6 lat pielęgnuję zwierzynę w 3-ch obszarach dworskich i na 3-ch polowaniach gminnych. Pilnujemy kłusowników, strzelamy i trujemy lisy, kiedy się da i o ile się da, podczas większych śniegów podajemy sarnom i zającom siano. Zwierzyna mej stodoły nie wyzyskuje, wtedy tylko je siano jak duży śnieg pokryty skorupą lodu leży, jeżeli zima lekka jak w tym roku, to zaledwie któryś zając skubnie siana, sarny tylko poobchodzą jaśla przekonają się, że na wypadek biedy mają co jeść i wracają do naturalnego swego pożywienia, które wolą niż najlepsze siano.

Zwierzostan zwiększa się stale, mimo to wobec różnicy tej zimy i zeszłej, zjadły sarny i zające w zimie 1896/7 1100 kgr. siana, a w tym roku rozdzielone 80 kgr. jeszcze częściowo w jaślach pozostało.

Na sarnach znać opiekę, bo kiedy przed 6 laty było ich zaledwie 15, teraz mam przeszło 100. Kuropatwy również cieszą się bardzo ze zmniejszenia ilości lisów, bo mimo że przed sześciu laty było ich na wiosnę tylko 2 pary zabiliśmy w r. 1897 w jesieni we dwóch przy jamniku 72, a teraz wciąż parki spotykam i mam nadzieję, że przy dobrej wiośnie będzie w jesieni co strzelać.

Główny wróg kuropatw u nas to lis; jastrzębi mamy nader mało. Nie sprowadzałem znikąd kuropatw, nie wyłapuję ich na zimę i tylko w najgorszych dla nich czasach trochę żywię, a mimo to zamnożyły się.

Jeden tylko zając nie chce się mimo opieki rozmnożyć. Góry to nie miejsce dla niego; brak ozimin jego najulubieńszej zimowej paszy dotkliwie czuć się daje, tylko koło pól, na których sieję oziminy i łubiny, które dopiero na wiosnę przyoruję jest ich więcej. W tych rewirach całkiem w tym roku nie polowałem i ciekaw jestem czy się rozmnożą.

Oprócz zwierzyny stałej mamy dosyć dobry ciąg słonek jesienny i wiosenny. Tej wiosny widział leśny mój w rewirze „Jamne“ 13. marca pierwsze dwie słonki. Szły całkiem cicho w kierunku od wschodu na zachód. Do 29. marca wcaleśmy słonek nie widzieli. dopiero 29. ciągnęły wieczorem chrapiąc. Widocznie tedy 29. marzec jest u nas początkiem ciagu słonek w tym roku, gdyż od 13. codziennie pilnujemy. Trzeciego kwietnia spadł śnieg, który leży do dzisiaj (6/4) i słonki przestały ciągnąć.

Raba wyżnia, dnia 6. kwietnia 1898.

Dr. Jan Zduń.



Kilka uwag do nowej „Ustawy łowieckiej“.

Od 26. marca b. r. obowiązuje, jak wiadomo, nowa ustawa łowiecka z 5. marca 1897, ogłoszona w dzienniku ustaw i rozporządzeń krajowych z 26. grudnia 1897.

Nie pora to już, ani czas krytykować poszczególne postanowienia tej ustawy. chociaż mogę zapewnić, że pod względem niejasności i dwuznaczności ustawa ta niema drugiej, sobie podobnej na całym świecie. Tu jednak chciałbym zwrócić uwagę na trzy paragrafy, których niejasność, że tak powiem niezupełność, mogą na przyszłość w praktyce zgubne wywołać skutki, tembardziej, że są to paragrafy, stanowiące o rzeczach prawie najważniejszych.

I tak §. 3. opiewa:

Prawo polowania przywiązane jest do własności gruntu, służy więc każdoczesnemu posiadaczowi gruntu; wykonywane zaś być może albo w sposób samodzielny, albo przez wydzierżawienie.

Wykonywanie prawa polowania w sposób samodzielny przysługuje:

a) posiadaczowi nieprzerwanej przestrzeni obszaru gruntowego wynoszącego co najmniej 115 hektarów, bez względu, czy on jest osobą fizyczną, czy też osobą prawną, czy jest osobą pojedynczą lub połączeniem kilku osób. W ostatnim wypadku nie może być posiadłość podzieloną co do przestrzeni. Również nie stanowi różnicy, czy ten obszar leży w jednej gminie lub miejscowości, lub czy się rozciąga na terytoryum więcej gmin, względnie miejscowości.

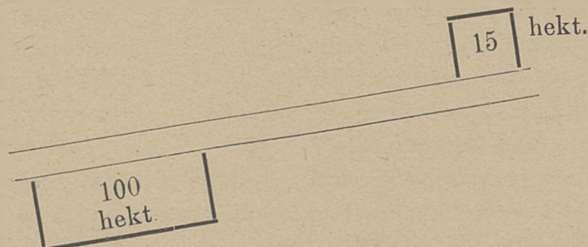
b) Gminie służy samodzielne polowanie tylko co do przestrzeni gruntowej, należącej do majątku gminnego, położonej bądź to w obrębie własnej, bądź też obcej gminy, jeżeli obszar ten wynosi co najmniej 115 hektarów nieprzerwanej przestrzeni.

Drogi, koleje żelazne, rzeki, potoki, kanały, jakoteż wody stojące i wyspy na wodach, które przerzynają grunta, nie uważają się za przerwy obszaru, jeżeli się można dostać z jednej części kompleksu do drugiej, nie przechodząc przez cudzą posiadłość (ad *a* i *b*).

c) Posiadaczom zwierzyńców, to jest przestrzeni gruntowych dowolnych rozmiarów, przeznaczonych do hodowli zwierzyny, a skutecznie i trwale zabezpieczonych przeciw jej wydostaniu się na grunta sąsiednie.

W razie sporu o to, czy jaka przestrzeń gruntowa uważaną być ma za zwierzyniec w myśl powyższego postanowienia, rozstrzyga o tem polityczna Władza powiatowa.

Wyobraźmy sobie taką sytuacyę topograficzną:



Przy drodze publicznej pewien właściciel ma 115 hektarów, więc ilość przepisaną powyższym §., ale w dwóch kawałkach: jeden mający 100 ha, drugi 15 ha. Kawałki te leżą od siebie w dowolnej odległości; pomiędzy nimi znajdują się grunta obce, ale z jednej części kompleksu można się dostać do drugiej nie przechodząc przez cudzą posiadłość, gdyż drogi nie przerywają obszaru. Tak mówi ustawa.

Zachodzi więc pytanie: czy właściciel tych dwóch

kompleksów ma prawo wykonywania prawa polowania samodzielnie?

Drugi wypadek:

§. 33. opiewa:

Nikomu nie wolno w czasie poniżej oznaczonym łowić lub zabijać; jeleni od 1. listopada do 31. lipca, kozłów (rogaczy) od 1. marca do 15. maja, zajęcy od 1. lutego do 30 września, jarząbków od 1. lutego do 31. sierpnia, cietrzewi i głuszców kogutów od 20. maja do 31. sierpnia, kuropatw od 1. grudnia do 15. sierpnia, bażantów od 1. stycznia do 15. sierpnia, przepiórek i dzikich gołębi od 1. listopada do 1. sierpnia, dropi i pardw od 15. kwietnia do 31. lipca; ptactwa błotnego mianowicie: kszyków, dubeltów, kulonów batalionów od 15. kwietnia do 30. czerwca; ptactwa wodnego mianowicie: dzikich gęsi i dzikich kaczek od 15. kwietnia do 15. czerwca; łani, sarn, cieląt i śpiczaków, tudzież samic cietrzewi i głuszców przez cały rok.

Przepis ten nie stosuje się do zarządzanych polowań w zamkniętych zwierzyńcach.

Wystrzeliwanie łań i kóz ze względu gospodarstwa łowieckiego nastąpić może tylko za zezwoleniem c. k. Namiestnictwa.

A teraz zapytajmy. A cóż naprzykład słonka, tak ważny w myślistwie ptak?

Z ustawy wynika, że słonka jest: *Vogelfrei!* Można ją strzelać o każdej porze.

Ale co więcej. Nawet do ptactwa błotnego zaliczyć jej nie można, gdyż gatunki tegoż, którym przysłuża czas ochrony, są w ustawie dokładnie wymienione. Ustawa powiada bowiem:

„Ptactwa błotnego mianowicie: kszyków, dubeltów, kulonów, batalionów“. „Ptactwa wodnego mianowicie: dzikich gęsi i dzikich kaczek itd.“

Idźmy dalej. Interpretujac ten przepis, dochodzimy do tego, że wolnemi są i nie podlegają ochronie: kurki wodne, łyski, nurki, łabędzie, czajki, siewki i kuliki pomimo, iż ustawa w §. 2 wyraźnie to ptactwo do łowczej zwierzyny zalicza.

Trzecia kwestya.

§. 41. opiewa:

Zakazanem jest polować w niedziele i święta uroczyste.

Teraz zapytany: czy w uroczyste święta naprzykład żydowskie wolno polować?

Z interpretacyi ustawy wynika, że nie.

Paragraf ten bowiem nie mówi nic o tem jakiego obrządku święta mają być przestrzegane, a ponieważ ustawa zasadnicza Austryi uznaje obrządki: rzymsko i grecko-katolickie, ewangelickie, żydowskie i kilka innych, przeto wynikałoby z tego, że przez święta uroczyste, wymienione przez §. 41., rozumieć należy święta wszystkich w Austryi uznanych obrządków. Czy nie tak? Zwłaszcza zaś obrządek żydowski, ze względu na licznych jego wyznawców, którzy nasz kraj zamieszkują, powinienby być przedewszystkiem uwzględniony.

Oto do jakich absurdów doprowadza niejasna kodyfikacya.

Edmund Walter.



KORESPONDENCYE.

Z nad Wisły, powiat Dąbrowa 14. marca 1898.

Zwierzyna przezimowała bardzo dobrze, a nawet nie było potrzeby karmienia jej. Stan zajęcy tu w tym roku mniej jak średni, jeżeli tylko aura nadal tak łaskawą będzie, powinien się znacznie podnieść. Dnia 24. lutego napotkano już młode zajączki. Kuropatw stan bardzo dobry, przeważna ilość już w parki się rozdzieliła. My tu jednakże nad Wisłą, gdzie zwierzyna, zwłaszcza na lęgi, ściąga się do kęp łozowych, jesteśmy zawsze niepewni jej losów, gdyż niebezpieczeństwo wylewów mimo częściowo już dokonanej regulacyi rzek, zupełnie się nie zmniejszyło. Z tego powodu nie można się łudzić nadzieją, by stan zwierzyny w tych położeniach, mimo innych bardzo korzystnych warunków, doprowadzić można było ponad mierny.

Wiele starszych rogaczy w tym roku, już w drugiej połowie stycznia miało prawie zupełnie wyrośnięte rogi. W jednym z kompleksów, lasów do dóbr Mędrzechowskich należących, przebywa zupełnie biała koza. O ile słyszałem, sarny białe w tutejszym powiecie rzadkością nie są. Koza wzmiankowana znaną jest tu od lat kilku i co roku jest matką, lecz potomstwo jest normalne. Kozę tę miałem sposobność obserwować kilkakrotnie, zawsze trzymała się stadka innych sarn. Nozdrza ma jasne, oczy jednak zawsze wydawały mi się całkiem ciemnemi. Barwy raciczek mimo usiłowań nie zdołałem sprawdzić.

Ciąg słonek w tym roku jak taka pogoda potrwa, zapowiada się wcześnie; niestety tutaj w mojej okolicy to ptak nieznany. Mimo tego z przyzwyczajenia, gdy na biurko zarzucone wykazami, raportami, konsygnacyami i na strudzoną łysinę padną te znane mroki pogodnego dnia wiosennego — zrywasz się, wyprostowujesz siedzeniem pokurczony kościec, dziesiątek lat z twarzy niknie — zostawiasz wraz z wszelkiemi rubrykami i cyframi wszelkie troski starokawalerskiego życia w domu — a pieski! Cóż to za radość dla nich po zimowych rekolekcyach! I śpieszysz tam w szary las, by chociaż podumać — setki wspomnień rojem opadają ci duszę — wszystko, co tu widzisz, gdzieś już raz w pamięci ci utkwiło, a ta gwiazda — pierwsza na ciemnym błękicie się zapalająca — tak samo mruga na ciebie jak tam kiedyć dawniej — bardzo może dawno, gdyś promieniom jej powierzał pozdrowienie dla kogoś — kogoś... I wtenczas sam byłeś i dziś znowu sam samotny, tylko dziś już nikomu — chyba rodzinie — szlesz tą drogą pozdrowienie. A co! nie mówiłem, że człek o lat 10 młodszym się staje, już gdy tylko pisze o słonkach, zaczyna romantyzować, nie pomny, że korespondencyę tę zamierza zakończyć wzmianką o ile pożyteczną, o tyle z drugiej strony na wskróś trywialną, bo o — weszkach. Uciążliwe te pasożyty i do wyniszczenia trudne zagnieździły się na psach moich, a zwłaszcza między długim włosem suki podczas jej macierzyństwa ilość ich wzrosła do niesłych nych

rozmiarów. Nie pomogło czesanie ani „Zacherlin“, suka chudła z każdym dniem bardziej, a przebywanie jej w mieszkaniu z powodu ciągłego skrobania się, stało się nieznośne. Rozmyślając nad sposobem pozbycia się tej plagi, przypomniałem sobie, że posiadam flaszkę próbną „Kresoliny“ Brockmanna. Sporządziłem roztwór 5% z wodą ciepłą i umieściwszy psy nad balią do prania bielizny (żonatemu nie łatwoby było naczynie to na ten cel wywalczyć), zmyłem je całkowicie, wyciskając z gąbki płyn powoli, aby ile możności przedłużyć jego działanie. Skutek okazał się znakomitym. Na drugi dzień, (gdyż przed nocą operacyę tę zrobiłem), znalazłem zamiast weszek zczerniałe ich pozostałości. Po tygodniu operacyę powtórzyłem, a obecnie są psy zupełnie wolne od tej plagi, a suka w oczach nabiera ciała i humoru. Przy użyciu kresoliny, (którą w każdej drogueryi nabyć można), uważać należy, by roztwór nie dostał się do ócz, części płciowych i pyska, oraz do miejsc ewentualnie zranionych, gdyż silnie piecze.

R. R. A.

Piłatkowce, dnia 12. kwietnia 1898.

W wielką sobotę wyszedłem w pole do fornalek przykrywających extyrpatorem zasiany owies. Jeden z fornali znalazł w skibie 4 zajączki, mające nie więcej jak dobę; starej w pobliżu nigdzie widać nie było. Kazałem zajączki na tym samym miejscu zostawić, przykryć lekko zielskiem polnem dla ochrony przed drapieżnym wzrokiem wron i srok. Jeden zajączek wylazł z jamki, i nim my dobiegli został przez wronę porwany, żal mi tylko było, że nie mogłem ją ukarać śmiercią, za ten czyn zbrodniczy, ale nie miałem z sobą strzelby. Trzy pozostałe, kazałem okryć chrustem w nadziei że stara w nocy przyjdzie i zabierze swoje maleństwo. W niedzielę nie mogłem się pójść popatrzeć, co się z nimi stało. Rano w poniedziałek poszedłem w to miejsce, ochronę z chrustu zastałem nienaruszoną, ale dwa zajączki zastałem nieżywe. Widocznie deszcz z śniegiem, który padał w nocy z soboty na niedzielę zabił słabe zajączki, jeden tylko jak widać najsilniejszy, przetrzymał niepogodę, bo się jeszcze ruszał. Zabrałem go do domu i chcę go spróbować wychować. Do dziś jeszcze żyje, zalewam go mlekiem. Podaję to do wiadomości czytelników, w celu wyjaśnienia przez wytrawnych myśliwych i znawców natury dzikich zwierząt, dlaczego stara zajęczyca porzuciła swój płód. Czy przyczyną było zapomnienie miejsca, gdzie porodziła, czy też instynktem poczuła, że jakaś obca ręka robiła coś koło młodych. A może to była jedna z matek, która zawsze porzuca swój płód na pastwę niepogody lub wron i srok. Pokazuje się jak dużo musi zajęcy ginąć w mniej więcej podobny sposób.

Ludwik Józefowicz
delegat borszczowski.

Rozubowice—Przemyśl w kwietniu.

Nadzwyczajnie wcześnie nadleciały do nas tego roku słonki i tak: wiedziano pierwszą na ciągu 19. marca, ubito zaś pierwszą 22. w Krzywczy nad Sanem, drugą 24. w Rokszycach, a po kilku dniach zimnych i wietrznych był dnia 28. niezły ciąg, podczas którego ubito w Grochowcach na 6 ciągnących, między temi 2 parki — 2, a w Krzywczy na 3 ciągnące — 3. Dnia 29. miało w Grochowcach ciągnąć 8 parek? — 31. był już słaby ciąg. Na piaszczystych nizinach bywa czasem tak wczesny ciąg, lecz tu na zimnych wyżynach zdarza się on bardzo rzadko o tej porze. — Z marcowego rzutu mamy wcale ładne już zajączki, byle im teraźniejsza słota nie dokuczyła bardzo.

K. Zbyszewski.

Piłatkowce, 24. marca 1898.

Przeczytawszy w Nr. 3 „Łowca“, kilka korespondencyi moich kolegów delegatów zarumieniłem się ze wstydu, że ja dotychczas żadnej wiadomości z mojego okręgu szanownej Redakcyi nie przysłałem, a do czego z mocy regulaminu jestem obowiązany. Lecz usprawiedliwić się muszę z jakiego powodu nieuczyniłem zadość nałożonym na mnie obowiązkom. Chciałem się przysłużyć większą ilością sprawozdań z odbytych polowań, i dać wykaz polowań większych, a mianowicie o polowaniach w Bilczu-Złotem i Germakówce. Nie będąc osobiście na tych polowaniach udałem się listownie do nadleśnictw tych dóbr, a nawet spotkawszy się z tymi panami, prosiłem o przysłanie mi wykazu ubitej zwierzyny na odbytych tam polowaniach.

Wyraźnie zastrzegłem się, że proszę o te wykazy jedynie w takim razie, gdy sami jeszcze nie podali, lub też podać nie mają. Przyrzeczenie otrzymałem solenne, że natychmiast mi takie wykazy przyszlą. Czekałem kilka tygodni i nie otrzymałem ani wykazu ani odpowiedzi, — po dłuższym czasie zaś wyczytałem w numerze 3 „Łowca“ sprawozdanie z polowania w Germakówce, przez tego właśnie pana spisane, którego prosiłem o przysłanie wykazu.

Na jedno to wyniosło, ale fakt ten nie wiele rokuje nadziei, żeby praca delegatów w tym powiecie przyniosła należyte rezultaty.

Po tych uwagach, przystępuję do sprawozdania o stanie zwierzyny i o kilku odbytych polowaniach, w których brałem udział.

Majątek Bilcze Złote własność spadkobierców księcia Leona Sapiehy (junior) obszar lasu 5.600 m. Stan zwierzyny świetny, zwłaszcza co do ilości sarn. Są rewiry gdzie można rachować na 200 sztuk tych pięknych zwierząt. Zarząd poluje sam raz na rok. Dba o zwierzostan, niszczy szkodniki, w zimie zakłada karmę i urządza lizawki.

Majątek Mielnica, własność hr. Mieczysława Danin Borkowskiego. Właściciel myśliwy, stan zwierzyny świetny, pomimo małego obszaru lasu 400 m. Polują 2—3 razy na rok.

Wysuczka, własność Ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego, obszaru do 2000 m. lasu. Stan zwierzyny piękny, są także dziki, wykaz ubitej zwierzyny był podany w jednym z poprzednich numerów „Łowca“.

Majątek Skała, własność Eksc. hr. Gołuchowskiego Agenora, stan zwierzyny niezły, poluje się raz do roku, obszar 2400 m.

Majątek Germakówka hr. Władysława Baworowskiego. Stan zwierzyny świetny zwłaszcza co do ilości zajęcy np. rewir Horoszowa, albo Morawinice, gdzie przy sprzyjających warunkach pada 400 zajęcy. Są także stałe osiadłe dziki.

Polowań, na których sam byłem, odbyło się w ubiegłym sezonie kilka.

W miesiącu listopadzie odbyło się polowanie w Szerszeniowcach własność p. Weissglasa, izraelity; właściciel nie myśliwy. Polowano w 7 strzelb; padło 11 zajęcy, 4 lisy. Knieja bardzo ładna, ale brak nadzoru, kłusownictwo kwi-

tnie w najlepsze i wielka ilość lisów, (na tem polowaniu widzianych było 10 lisów) są przyczyną, że na rozkładzie tak mało było zajęcy. W grudniu odbyło się polowanie w Krzywczu. Właściciel p. Seidmann. W 10 strzelb zabito 23 zajęcy, 1 kozła, 1 lisa. Knieja ta mogłaby dać o wiele lepszy rezultat, gdyby należała do myśliwego, ale poluje tam, kto chce.

W styczniu dnia 17. polowano w Kudryńcach, majątek izraelity; w 10 strzelb zabito 13 zajęcy.

Wszystkie tu wymienione majątki należą do izraelitów. Brak opieki nad zwierzyną i kłusownictwo stoi na przeszkodzie rozrostowi zwierzostanu.

W majątkach tych mają prawo polowania pp. urzędnicy.

Dnia 21. grudnia odbyło się polowanie w Piłatkowcach-Merławie. własność pana Stanisława Rudrofa; w 7, strzelb zabito 7 zajęcy, 2 dziki, 1 kozła, 1 lisa. Gospodarz myśliwy dba o zwierzynę. Mała ilość na rozkładzie zajęcy, tłumaczy się tem, że właściciel karmi padliną dziki, więc lisy i dziki rozpłaszają zające.

Ludwik Józefowicz
delegat borszczowski.

Zapytanie.

Według świeżo wydanej ustawy łowieckiej §. 43 opiewa: Nakazuje się strzelać straży łowieckiej włóczące psy i koty, lecz nie w bliższem oddaleniu jak 300 metrów od domu mieszkalnego.

Cóż straży leśnej wypada zrobić z psami, które chłopi lub najczęściej baby biorą ze sobą jak idą w pole. Baba sapie kukurydzę lub kopie kartofle, tymczasem kundelek buszuje po polu wprawdzie niedaleko od niej, jak znajdzie młodego zajączka lub gniazdo przepiórek, to się z niemi szybko załatwi. Naturalnie baba lub chłop jak idą na dworskie pole, to psa nie biorą, dzieje się to wtedy jak idzie na własne pole, lecz polowanie na tym jego polu ja trzymam i za nie płacę, jego pies mi wyrządza szkodę materyalną. Jeżeli strażnikowi pilnującemu polowanie zdarzy się zabić psa, który z chłopem poszedł w pole, następuje wtedy prawie zawsze nieunikniona bójka, często kilka chłopów na strażnika. Skutek bójki jest ten, że strażnik poturbuje chłopa. Sam u siebie miałem podobny wypadek. Leśny mój przysięgły zabił takiego psa, który z chłopem poszedł w pole. Chłop rzucił się na leśnego, tenże broniąc się skaleczył go w głowę. Chłop podał skargę do sądu i mimo moich przedstawień sąd buczacki skazał przysięgłego leśnego na kilka dni aresztu, które tenże odsiedzieć musiał, bo go żandarm zabrał par force do kozy. Działo się to przed dwoma laty. Dlatego stawiam wniosek do wszystkich kolegów myśliwskich, a szczególnie do tych, co zasiadają w sejmie, ażeby się koniecznie przyczynili do zmiany §. 43 lub do jakiego dodatku „że nie wolno nikomu brać psa ze sobą w pole, choćby na swoje własne i to pod karą".

Przez to uniknie się niejedna nieprzyjemna kolizya. Nie będzie wojny między leśnym a włościanami, skutkiem tego między dworem i wsią. Dużo polowałem za granicą, a nigdy nie zdarzyło mi się spotkać włościanina z psem w polu, dlaczego my mamy stanowić jakiś wyjątek. Upraszam więc wszystkich panów prawdziwych myśliwych, ażeby swoje zdanie objawili, szanowna redakcya „Łowca" chętnie im zapewnie gościnności udzieli i ja także upraszam o udzielenie mi swego zapatrywania. Jest to kwestya ważniejsza, aniżeli się na pierwszy rzut oka wydaje. Główne złe jest to, że strażnik polowania po odbytej bójce z chłopem, niechętnie strzela włóczące się psy, tem bardziej, że siedział za to w kozie.

Ossowce, dnia 13. kwietnia 1898.

Aleksander hr. Potocki
delegat powiatu buczackiego.

SPRAWOZDANIA DELEGATÓW.

Brody, 5. kwietnia 1898.

Co to znaczy energja pana prezesa Towarzystwa łowieckiego, że tak nas delegatów swojemi odezwami porusza, że i najleniwsi muszą działać. Tak i ja teraz skorzystałem z wyborów do osobistego podatku i zebrawszy jeszcze dwóch delegatów p. radcę Garwolińskiego i p. Onufrego Horodyńskiego, zrobiliśmy wielką naradę — podzieliliśmy powiat między siebie i ogadywaliśmy, jak się brać do rzeczy, żeby łowiectwo na tem najkorzystniej wyszło. Bardzo wiele zależy od żandarmeryi i trzeba, żeby wydział Tow. łowieckiego wstawił się do namiestnictwa, by żandarmom kazano uważać na karty myśliwskie i żeby każdego idącego strzelca o nią zapytywali, bo tego nigdy nie robią, potem, żebyśmy delegaci byli znani przez żandarmeryę, by w razie jakiej sprawy, mieć posłuch u nich; dlatego żandarmerya powinna wiedzieć o nas, że jesteśmy delegatami na powiat

Czwartego delegata hr. Cetnera nie było, a ja go zawiadomię listownie, że mu Załozieckie oddajemy do zarządu i sprawozdań do „Łowca", bo to jest w jego sąsiedztwie.

U nas już słonki pokazały się razem z bocianami, koło 20 marca. Przed kilku dniami mieliśmy w cieniu 17% R., a potem za godzinę deszcz z piorunami jak w lipcu, że dom i okna się trzęsły. Wieczór był śliczny i ciąg przepyszny. Słyszałem, że pan inżynier ze Lwowa w Ożydowie zabił tego wieczora 6 słonek na ciągu. Dziś i wczoraj deszcz. Wczoraj było 10% R., a dziś 5% R. Ciekawy jestem, czy się przysłowie sprawdzi „jaki dzień na Matki Boskiej Zwiastowanie, taki i na Wielkanoc, chociaż to ruskie przysłowie „Jakij deń na Błahowiszczenie, takij deń Wełykdeń." Zobaczymy.

Marceli Tyszkiewicz,
delegat brodzki.

Gołogóry, 26. marca.

Jako delegat, jeden z trzech mianowanych, w powiecie złoczowskim czuję się w obowiązku złożenia sprawozdania z ubiegłego roku myśliwskiego, chociaż nie wiele jest tu do zanotowania dodatniego, gdyż okolica w której mieszkam, t. j. Gołogóry, od szeregu lat nie mając myśliwych właścicieli, ciągle zwierzostan zatracała, tak, że teraz dopiero ze zmianą ludzi zyskała tyle, że już w roku ubiegłym szanowano zwierzynę, a więc i spodziewać się zależy w przyszłości poprawy,

Obecnie jest:

1. Gołogóry, własność OO. Dominikanów z Podkamienia: majątek dzierżawi podpisany. Ubiegłej zimy ze zmianą leśniczego, teraźniejszy p. Feliks Jasiński ukrócił kłusownictwo, a oszczędzając zająca, karmiąc sarny i ni-

szcząc zawzięcie lisa, którego jest tu podostatkiem, podniósł stan zwierzyny, tak, że spodziewać się należy dobrych polowań w przyszłości.

Jest tu: zając, sarny, przechodni dzik, kaczki na stawach i trochę przepiórek, kszyków zaś i dubeltów bardzo mało. Przestrzeń lasu 1.400 morgów.

2. Olszanica własność Sióstr Opatrzności, dzierżawca polowania p. Koziek, dzierżawca dóbr. W latach poprzednich, gdy polowaniem zarządzał nadleśniczy p. Władysław Piotrowski, w miotach widać było wszędzie poustawiane kozły i karmiono w takowych sarny; zwierzostan był dość obfity. W każdym miocie były stadka sarn, zajęcy od kilka do kilkanaście w miocie. Dziś w dzierżawie, młody myśliwy, nie pojmując doniosłości karmienia, zaniedbał tego, a stąd wynik: sarn mało, zajęcy jeszcze mniej, za to rozwielmożnił się lis wszędzie, a szkoda, bo zniszczy kuropatwy, których jest też kilkadziesiąt sztuk. Lasu około 2.000 morgów.

3. Lackie Wielkie, własność Sióstr Opatrzności. Dzierżawca majątku p. Leon Wikarski. Polowanie w własnym zarządzie w lesie, na polach pana Wikarskiego. Zwierzostan średni: sarny trzymają się, dzik przechodni, zajęcy nie wiele, gdyż charty wyłapują, kuropatw prawie nie widać.

4. Żuków, właściciel p. Olszowski, niemyśliwy. Zwierzyna tylko przechodnia, gdyż polowanie otwarte dla powołanych i niepowołanych.

5. Zaszków, właściciel p. Witał. Smochowski, niemyśliwy. Zwierzostan zniszczony jak w poprzednim majątku.

6. Łonie, właściciel p. Kuttin, niemyśliwy. Zwierzyny miejscowej obecnie nie ma wcale, a to co przyjdzie z sąsiedztwa, pada pod strzałami chwilowo upoważnionych do polowania. Kilka lat temu były tam mioty, w których wiele strzałów padało, a dziś pustka.

7. Remizowce, właściciel p. Kaczorowski. Lasu kilkaset morgów, sarn bardzo mało, zajęcy niewiele, lis nietępiony. Na stawie nieprzebrana ilość kaczek, dzik przechodzi.

Tadeusz Dzięciołowski.

ZJAZD ŁOWIECKI.

Na „Zjazd łowiecki“ wyznaczył Komitet urządzający dzień 1-go lipca 1898. — Program Zjazdu i bliższe szczegóły podamy w numerze czerwcowym.



Sprawy Towarzystwa.

Wydział gal. Towarzystwa łowieckiego zawiadamia swoich Pp. Członków, że p. Alfred Dzikowski, zastępca Członka Wydziału Towarzystwa, przyjął obowiązki skarbnika Towarzystwa. Wszelkie zatem wpłaty, jakie Pp. Członkowie zamieszkali lub chwilowo bawiący we Lwowie pragną uiścić, prosimy uskuteczniać na ręce Wgo Dzikowskiego, w jego magazynie broni przy ul. Karola Ludwika. Przesyłki pieniężne i w ogóle korespondencye z prowincyi prosimy wysyłać jak dotąd pod adresem: „gal. Towarzystwo łowieckie we Lwowie.“ Urząd pocztowy doręczać będzie przesyłki pieniężne pod tym adresem nadeszłe p. Skarbnikowi, inne zaś Biuru Towarzystwa.

W razie potrzeby będzie Wydział prosił Członków swoich we Lwowie bawiących, o zapłacenie wkładki przez kursora, który wykaże się pokwitowaniem, zaopatrzonem pieczęcią Towarzystwa i podpisem p. Skarbnika.

U p. Skarbnika otrzymać można na żądanie odznakę Członka Towarzystwa, jakoteż brakujące pojedyncze numery „Łowca“ z r. 1897 i 1898.

P. skarbnik upoważniony jest także przyjmować zgłoszenia się nowych członków i prenumeratorów „Łowca.“

Upraszamy tych pp. Członków, którzy dotychczas wkładki za r. 1898 nie uiścili, jako też tych, którzy zalegają z wkładką za r. 1897, aby raczyli je nadesłać.

Dnia 23. kwietnia br. odbyło się posiedzenie Wydziału Towarzystwa pod przewodnictwem Wiceprezesa, p. ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego.

Odczytano pisma wystosowane do c. k. Namiestnictwa i do c. k. Nadprokuratoryi państwa, które w myśl uchwały na poprzedniem posiedzeniu powziętej, miały być doręczone przez osobną deputacyę. Pierwsze pismo zwraca uwagę Namiestnictwa na instytucyę delegatów Towarzystwa i zawiera prośbę, aby c. k. władze administracyjne korzystały z opinii pp. delegatów w sprawach łowieckich i powoływały ich, jak się to w innych krajach koronnych dzieje, jako rzeczoznawców we wszystkich tych wypadkach, gdzie ustawa rzeczoznawców powoływać poleca, lub gdzie opinia ich potrzebną się okaże. Dalej zawiera pismo prośbę, aby c. k. Namiestnictwo także zasięgało opinii Towarzystwa nie tylko w wypadkach przez ustawę wskazanych, ale także w razie uznania potrzeby, tembardziej, że Towarzystwo po przeprowadzonej reorganizacyi i po znacznem wzmożeniu się w siły, może obecnie zadaniu swojemu odpowiedzieć. Zarazem zwrócono uwagę c. k. Namiestnictwa, że słonka nie ma wcale wykonawczego czasu ochrony, wskutek czego w tych okolicach, gdzie słonka się gnieździ, mógłby ją każdy tępić bezkarnie przez czas wysiadywania jaj i wychowywania młodych. Rzecz ta powinna być rozstrzygniętą przy sposobności wydania rozporządzenia wykonawczego do nowej ustawy łowieckiej i to w ten sposób, żeby czas ochrony dla słonki trwał od 14 kwietnia co najmniej do ostatniego lipca.

Pismo do c. k Nadprokuratoryi przedstawia, jakie szkody w gospodarstwie krajowem, którego gałęzią jest łowiectwo, sprawia coraz więcej rozszerzające się w kraju kłusownictwo, szczególniej za pomocą sideł na zwierzynę łowną zastawianych i zawiera prośbę o wydanie polecenia do organów prokuratoryi państwa, aby wypadków takich jak najenergiczniej dochodziły.

Skarbnikiem Towarzystwa wybrano zastępcę członka Wydziału p. Alfreda Dzikowskiego. Upoważniono go także do przyjmowania zgłoszeń nowych członków, celem przedstawienia ich do przyjęcia Wydziałowi.

Ponieważ członek Wydziału p. prezydent Korytowski z powodu przykrego wypadku, jakiemu uległ, nie może brać na razie udziału w obradach komitetu dla urządzenia **„zjazdu łowieckiego“** którego jest przewodniczącym, zaproszono na jego zastępcę p. hr. Juliusza Bielskiego, który bezwłocznie sprasza członków komitetu na posiedzenie dnia 26. bm.

Uchwalono także zwrócić się do przyjaciół naszego pisma w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i Królestwie Polskiem, aby zaopiekowali się „Łowcem“ i zjednywali mu korespondentów i prenumeratorów. Akcya niektórych z naszych delegatów w kraju, którzy z całym zapałem narzucone im niejako przez Towarzystwo obowiązki spełniają, jest tak w skutki obfitą, że może zachęcić tylko do poczynienia podobnych kroków i za granicą kraju. Wydział ma nadzieję, że „Łowiec“ odzyska w ten sposób ten charakter, który miał przed kilkunastu laty i który stanowił jego szczególniejszy powab.

Deputacya złożona z pana Wiceprezesa Towarzystwa, hr. Bielskiego i p. Szczerbickiego została bardzo łaskawie przyjętą

przez JE. Namiestnika. **JE. p. Namiestnik oświadczył, że udzieli wszelkiego poparcia Towarzystwu, w celu ułatwienia jego zadań.** Wspomniał JE. p. Namiestnik, który, jak wiadomo, był delegatem Towarzystwa, że się jako jego członek do łączności z niem poczuwa.

Bardzo przychylne oświadczenie otrzymała nasza deputacya także od p. c. k. Nadprokuratora w sprawie energicznego dochodzenia wypadków kłusownictwa.

Wydział uprasza Szanownych pp. Członków, aby raczyli stwierdzać w podawanych tu wykazach wpłaconych kwot, czy są wymienieni i czy z należytą kwotą i w danym razie zechcieli bezzwłocznie kartą korespondencyjną reklamować. W ten sposób pomogą Wydziałowi sami p. p. członkowie wypełniać należytą kontrolę nad funduszami Towarzystwa i przyczynią się do usunięcia wszelkich nieporozumień, jakieby z tytułu niedostatecznego dotychczasowego sposobu kwitowania wyniknąć mogły. Niereklamowane w ciągu dwóch miesięcy wykazy zostaną zakontowane w księgach Towarzystwa jako przez wszystkich interesowanych pp. Członków przyjęte.

Zapłacili za rok 1898 w m. kwietniu 1898.

	zlr.		zlr.
Abrahamowicz Eug.	5·80	Księgarnia Polska	4·—
Andruszewicz Bol.	5·10	Lityński Edmund	5·80
Bal Stanisław	5·80	Lubomirski ks. Stan.	6·75
Barański Włodz.	5·80	Łastawiecki Zygmunt	5·80
Bartmański Witołd	5·—	Mały Adolf	5·60
Berezowski Wincenty	5·80	Mniszek Albert hr.	5·10
Bogucki Aleksander	7·50	Napadiewicz Julian	5·—
Bogucki Wład.	5·—	Odrzywolski Kazimierz	5·70
Bohdan Hipolit	5·80	Orzelski Franciszek	5·—
Borowski Skarbek Józef	5·80	Pohorecki Dr.	5·10
Cetner Albert	5·10	Rawski Wincenty	5·—
Czaykowski Włodz.	5·80	Robaszewski Jędrzej	4·50
Dembiński Ludwik hr.	6·35	Romanowski Tadeusz	5·—
Drahanowski Karol	5·10	Romaszkan br. Jakób	5·10
Dziembowski Józef Dr.	5·10	Salwicki Aleks	5·10
Dziewolski Zygmunt	5·10	Sapieha ks. Wład.	5·10
Feldschuh Józef	5·10	Schedivy Edmund	7·50
Filipkowski Hipolit	5·60	Siedlecki Bolesław	5·—
Gajewski Adolf	5·80	Sielski Feliks Dr.	5·—
Gawrzycki Jan	4·50	Siemiginowski Włodz.	5·—
Gołaszewski Napoleon	5·80	Smalawski Jan	5·
Goławski August	5·80	Smutny Jan Wacław	5·50
Gołuchowski Adam hr.	5·50	Sołtykiewicz Antoni	5·—
Grünwald Józef	5·80	Sołowij Dr. Wład.	7·50
Horodyński Zbigniew	5·80	Starzeński hr. Adam	5·—
Janowski Franciszek	5·10	Towarzystwo łowieckie	
Jasiński Stanisław	5·80	w Gorlicach	5·—
Jędrzejowicz Józef	5·80	Unger Ludwik	4·50
Jedynakiewicz Major	5·80	Weigel Zdzisław	1·25
Kazecki Tomasz	5·80	Welenowski Karol	5·—
Kemplicz Maryan	5·80	Weissmann-Zawidowski Kl.	5·20
Kochanowicz Hilary	5·10	Witosławski Teofil	5·10
Komornicki Stanisław	5·80	Wohlfeld Karol	5·—
Kowenicki Waleryan Dr.	5·10	Wolski Wacław	5·50
Księg. Doboszyńskiego	4·05	Zbyszewski Andrzej	5·—
Księg. Gubrynowicza	28·—	Reklamowane:	
Księg. Jędrzejowicza	5·—	Agopsowicz Kazimierz	2·—

KRONIKA.

Z Towarzystwa myśl. im. św. Huberta we Lwowie otrzymujemy następujący komunikat:

Wydział Towarzystwa myśliwskiego im. św. Huberta zatwierdziwszy na posiedzeniu z dnia 25. kwietnia b. r. preliminarz dochodów na rok myśliwski 1898/9, uchwalił zwołać Walne Zgromadzenie na dzień 26. maja b. r. o godzinie 6. wieczorem, w małej sali Kasyna mieszczańskiego.

Na 14 dni przed Walnem Zgromadzeniem otrzymają Pp. Członkowie Towarzystwa drukowane sprawozdanie z czynności Wydziału i Zarządu, zamknięcie rachunków, tudzież do wypełnienia deklaracye i pełnomocnictwa upoważniające do głosowania, imieniem członków, nie mogących przybyć na to zebranie.

Prezes.

Niespodzianka.

W miesiącu lutym b. r. zaczęto tropić kunę. Bardzo mała warstwa śniegu świeżego na zamarzniętej grubej warstwie starego, utrudniała tropienie. Gdy stracono trop, należało po miejscach, w których kuna przebywała dawniej, poszukać, co też zastosowano, a ponieważ w lesie są grube lipy, zrewidowano i je także. Z pomiędzy kilku lip, już rewidowanych, najwięcej czasu stracono przy lipie grubej około 2 łokcie średnicy, słabo bardzo nachylonej z kilku dziurami znacznej wielkości, ale dosyć wysoko już znajdujących się. Gdy szukanie patykami nie sprowadziło pożądanego skutku, to jest nie wypędziło kuny, wycięto otwór dołem i podłożywszy słomę, zakurzono; lecz jakaż niespodzianka, gdy zamiast kuny wyskoczył otworem lis, wyżej dwóch metrów, — a gdy pod celnym strzałem upadł, przekonano się, że była to samica i prawdopodobnie przygotowywała sobie legowisko dla młodych.

Gołogóry d. 26. marca 1898 r.

Tadeusz Dzięciołowski.

Poszukuje się

PUHACZA.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Admin. „ŁOWCA."

NOWA USTAWA ŁOWIECKA

wydanie kieszonkowe z kalendarzykiem myśliwskim.

Cena 20 ct.

Księgarnia G. Gebethnera i Spółki w Krakowie.

1—6

Pragnę

nabyć pieska w tym roku urodzonego

Gordon-Settera lub angielskiego Settera

pięknie znaczonego, oczywiście po rodzicach, wypróbowanych psach myśliwskich. Suczkę nabyłbym chyba tylko w tym wypadku, gdyby była **bardzo piękna i po bardzo dobrych rodzicach.**

Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Łowca".

Nakładem księgarni Feliksa Westa w Brodach

wyszła

Ustawa Łowiecka

dla Galicyi

obowiązująca od 26-go marca 1898 r.

Cena 30 ct. wraz z przesyłką pocztową.

1—3

„NA TROPACH"
obrazki przyrodniczo-łowieckie
WŁADYSŁAWA SPAUSTY
wyszły i są do nabycia we wszystkich księgarniach po cenie **3** złr. **20** ct. za egzemplarz.

Prenumeratorowie „Łowca"
mogą jeszcze przez Redakcyę naszego pisma lub wprost w księgarni **Gubrynowicza i Schmidta** we Lwowie, otrzymywać to dzieło po pierwotnej cenie prenumeracyjnej 2 zł 30 ct. za egzemplarz.

Rogacze!

Szukam sposobności **w którym z rewirów w Galicyi, cieszącym się dobrym stanem zwierzyny,** zapolować na rogacze na podjazd. — Za każdego ubitego przeze mnie szóstaka zapłacę 15 złr., za kapitalne sztuki po 20 złr. Rogi oczywiście należeć będą do mnie.

Zwierzyna zostaje własnośhią właściciela polowania.

Ernest Dąbrowski
Wiedeń III. Geologengasse 9.



Od dawna zaszczytnie znana fabryka broni i strzelb myśliwskich
Jan Sattmann
w Ferlach (Karyntya).
dostarcza **strzelb wyborowych** do polowania **śrutem** i **kulami**, ze znakomitego **materyału kutego**, solidna robota r u s z n i k a r s k a, dokładnie wypróbowane, po nader niskich cenach.
Towary niekonweniujące przyjmuję z powrotem.
Naprawy wszelkiego rodzaju, **przeróbki** na inne systemy, **nowe oprawy** w drzewo i t. p., będą sumiennie wykonane i jak najtaniej policzone.
Bogato ilustrowane cenniki na żądanie franko.

Do sprzedania
parka „JAMNIKÓW"
rok mających
maści kawowej, jasnej, podżare, bardzo ładne, rasowe, bardzo cięte, ćwiczone na razie tylko na wolności ze starszymi (na tchórzach, lisach i borsukach, puszczanych do jam sztucznych).

Pies legawy „REZO"
angielski, krótko-włosy, maści żółtej w 3-ciem polu. — Tresura niemiecka, bardzo karny, że jednak w roku zeszłym nie używany, bardzo tanio do sprzedania.

„NERO"
(sześciomiesięczny)
rasy anglo-czeskiej, gładki, ciemno-kasztanowaty, bardzo piękny.

Włod. Lewicki
łowczy w Łańcucie.

Przyjaciołom łowiectwa, rybactwa i przyrody
polecamy:
„Listy Loveckie"
ilustrowane czasopismo, poświęcone sprawom łowieckim i rybackim, wychodzące rok czwarty, przy współudziale wielu wybornych znawców myśliwstwa.
„Listy lovecke"
wychodzą 1-go każdego miesiąca, kosztują na cały rok **3** złr. **60** ct. — Przedpłatę przyjmuje administracya *„Listów Loveckych"*
v. PRAZE. v Soukenicky u č 9.
Proszę żądać numeru okazowego.

Przez długoletnią praktykę wypróbowane, a nawet w zastarzałych wypadkach pewnie, gruntownie i trwale działające
środki na parchy, choroby skórne i wrzody u psów
są do nabycia u weterynarza
Franciszka Ehrenhöfera
w Neunkirchen (Austrya dolna).

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redakcya „Łowca": Lwów, pl. Chorążczyzny 1. Redaktor odpowiedzialny: **Edmund Kolbuszowski.**
Z drukarni „Dziennika Polskiego" Dra Feliksa Woynarowskiego we Lwowie, ul. Sobieskiego 16. — pod zarządem Fr. Kattnera.